Nr. 227. We Lwowie Czwartek dnia 17 Sierpnia 1899 r. Rok XXXII.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7; Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 88 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

Wojna.

Lwów 16 sierpnia.

„Rada wykonawcza Transawalu odbyła wczoraj posiedzenie. Możliwość wybuchu wojny stanowi temat rozmów powszechnych. Taki telegram nadszedł dziś z Pretorji, a równocześnie doniesiono z Londynu, że „jenerał Forestier-Walker, były dowódca wojsk angielskich w Egipcie, został mianowany główno-dowodzącym sił zbrojnych w kraju przylądkowym, dokąd natychmiast wyjeżdża".

Te dwie wieści świadczą, że obawy jakie żywiono od czasu angielskiej mowy tronowej i oświadczenia ministra kolonji Chamberlaina nie były przesadzone, że istotnie w kilka dni po zamknięciu konferencji w Hadze może wybuchnąć wojna i to wojna najniemoralniejsza, bo wywołana zaborczą chucią anglo-saksońskiej rasy. Zdawało się, że układy zażegnają spór, gdyż Boerowie czynili istotnie wszelkie możliwe ustępstwa, ale w miarę tych ustępstw rosły pretensje Albionu. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Anglji nie tyle chodzi o uzyskanie politycznych praw dla swych poddanych, ile o samą wojnę, która zapewni jej panowanie w południowej Afryce. Wiadomo bowiem, że sejm rzeczypospolitej — Volksraad — przyznał prawa wyborcze uitländerom t. j. Anglikom zajmującym się czasowo przemysłem górniczym w Transwaalu, chociaż ci wobec tuziemców zajmowali zawsze nieprzyjazne, prowokacyjne stanowisko. Ale Anglji tego było za mało: żąda ona ustanowienia komisji mięszanej, w skład której weszliby i Anglicy, a która miałaby za zadanie opracować nową konstytucję dla Transwaalu, naturalnie na korzyść Anglików. Na to Boerowie zgodzić się nie mogą, bo komisja taka, byłaby identyczną z faktycznem poddaniem się pod protektorat angielski, byłaby wyrzeczeniem się swobód, zamianą rzeczypospolitej na kraj hołdowniczy, przez co Anglja bez wojny i zgoła bez żadnych materjalnych ofiar swój cel by osiągnęła. Rokowania dyplomatyczne jeszcze trwają, ale i przygotowania wojenne postępują. Pułki angielskie ruszają ku rozmaitym punktom operacyjnym, oficerowie objeżdżają pozycje, okręty transportowe wszystkich przedsiębiorstw angielskich czekają w pogotowiu, a komendanci ochotniczych pułków w Anglji czynią nowe zaciągi.

I Boerowie nie próżnują; mężny ten lud, pomimo iż czuje nierówność sił, nie myśli o zdaniu się na łaskę: gotuje się do rozpaczliwej obrony swego kraju przed potężnym nieprzyjacielem, który otwarcie podejmuje hasło: „siła przed prawem". Ażeby należycie ocenić sprawę, trzeba pamiętać, że po zwycięstwach Boerów nad Anglikami w latach 1881 i 1884 zawarła Anglja z Transwaalem konwencję, uznając zupełną niezawisłość rzeczypospolitej i zapewniając, że w sprawy wewnętrzne Boerów mięszać się nie będzie. Ale czem są dla Anglii konwencje, skoro chodzi o jej interes! Zasadę tę proklamował głośno w ostatniej swej mowie Salisbury, który powiedział: „Protestuję przeciwko twierdzeniu, jakoby należało respektować traktaty, jeżeli one widocznie są szkodliwe interesom państwa"... Anglja więc porzuca drogę prawa i jest zdecydowaną wejść na drogę gwałtu, a myśl ta dogadzająca interesom kramarskim jest dziś bardzo popularną. Anglja jest tem pewniejszą siebie, że jak twierdzą dobrze poinformowani, liczy na życzliwą neutralność Niemiec.

Po stronie Anglji będzie siła, ale słuszność jest i będzie po stronie Boerów, którzy zdecydowani do ostatniej kropli bronić swej niepodległości. Po ich też stronie są sympatje ludów!

Ulica bez wyjścia.

Lwów 16 sierpnia.

Menerom *Słowa pol.* polecamy przeczytanie jednego z ostatnich artykułów *Wiener Allg. Ztg* o obstrukcji; może ten spokojny, rzeczowy i poważny głos pisma niemieckiego, liberalnego, ale nie szowinistycznego, przekona redaktorów z domu naftowego, że za daleko idą, pragnąc dla ocalenia centralistycznej konstytucji nagiąć głowę własnego narodu pod jarzmo niemieckie. *Wiener Allg. Zeitung* jest jedynem pismem niemieckiem we Wiedniu, które trzeźwo patrzy na to, co się dzieje, które otwarcie obwinia Niemców austrjackich o podkopywanie parlamentaryzmu i z nieubłaganą logiką wykazuje im konieczne następstwa obstrukcji. W ostatnim artykule wskazuje to pismo na ciekawy fakt, że chociaż termin najbliższej sesji rady państwa nie jest jeszcze naznaczony, to już wszystkie niemieckie stronnictwa z góry zapowiadają, że są zdecydowane prowadzić obstrukcję w dalszym ciągu, czyli uniemożliwić prawidłową działalność rady państwa. Wobec tego śmieszne są naturalnie głosy tych, którzy przypisują większości zachcianki zamachu stanu — kto bowiem wydaje hasło obstrukcji na wszelki wypadek, ten właściwie jest wrogiem parlamentaryzmu i ten zmusza rząd i większość do obmyślenia środków utrzymania państwa. Jest to tak jasne, że dziennik wiedeński sam zadaje sobie pytanie, dlaczego Niemcy w swym obstrukcyjnym uporze są tak konsekwentni — a na pytanie to daje następującą, prostą i prawdziwą odpowiedź:

„Opozycja weszła w ulicę bez wyjścia, to też musi trwać w obstrukcji, bo nic innego nie ma do czynienia."

Kiedy przed dwoma laty — pisze dalej *W. All. Ztg.* zaczęła obstrukcja pogrzeb konstytucji, czego chciała?

Wówczas był hr. Badeni naczelnikiem rządu. Jego nazwisko było ową czerwoną chustką, która drażniła rozwścieklonego byka. Przedewszystkiem Badeni musi ustąpić — wołano wielkim głosem — aby się Niemcy mogli uspokoić. „Dajcie nam inne nazwisko" woła prasa obstrukcyjna i jej przyjazna, „a wszystko będzie dobrze!"

Inne nazwisko dano istotnie rządowi — ale obstrukcja została.

No, tak, mówiono potem, Badeni ustąpił, ale zostało jego dzieło. Dopóki jego rozporządzenia zatrzymają moc obowiązującą, dopóty Niemcy nie będą mieli spokoju. Precz z rozporządzeniami badeniowskiemi, niech się stanie zadość naszej przysiędze, którąśmy w Chebie złożyli, a wtedy zniknie obstrukcja.

Badeniowskie rozporządzenia ustąpiły miejsca innym — ale obstrukcja pozostała po dawnemu.

Gautsch wydał nowe rozporządzenia, dla Niemców korzystniejsze, i wtedy nawet sami bardziej umiarkowani Niemcy musieli to uznać. To też nie poparli żądania radykalnego, aby br. Gautscha oddać pod sąd za rozporządzenia językowe.

I znowu ustąpił Gautsch — ale obstrukcja trwała dalej i trwa do dziś dnia. Usłała sobie wygodne gniazdko w parlamencie i ani myśli go opuszczać.

Czegoż ona tedy chce, czego się obstrukcjoniści domagają? W tem właśnie sęk, że się domagają najrozmaitszych rzeczy, a nie godzą się na jedno.

Jedni mówią — gabinet trzeba koniecznie wywrócić, a dokonać tego może tylko obstrukcja. Ci tedy idą pod hasłem „nowego nazwiska".

Drudzy sądzą tak: wszystko jedno jakim jest rząd, byle tylko nie było rozporządzeń językowych. Z nich wyrasta obstrukcja, a przy sposobności i w nawiasie należy dodać, że sami nawet posłowie obstrukcjonistyczni niektórzy do dziś dnia żyją w świętem przekonaniu, iż rozporządzenia badeniowskie nie zostały zniesione. Otóż ci żądają, aby wszystkie rozporządzenia zostały skasowane. Niech będzie raz *tabula rasa*. To jest drugi program obstrukcjonistyczny.

Jest jeszcze trzecia grupa. Są to, żeby tak powiedzieć, pozytywiści w obstrukcji. Ci twierdzą, że obstrukcja tak długo trwać musi, póki niemiecki program z Zielonych Świątek nie zostanie urzeczywistniony. Jakim sposobem dojśćby do tego za pomocą ciągłej obstrukcji, tego naturalnie nikt nie powie, bo to rzecz niepodobna.

To są różnice co do celów obstrukcji, ale jest jeszcze niezgoda co do tego, kto właściwie należy ściśle do obozu obstrukcyjnej armji.

Opozycja tak bardzo z sobą niezgodna ani co do celów, ani co do swego składu musi jedyną swą ucieczkę widzieć w negatywnej, rozpaczliwej obstrukcji. Dopóki trwa osbtrukcja, dopóty można nie dopuścić do bankructwa opozycji. Otóż opozycja trzyma się dlatego obstrukcji, że bez tej broni musiałaby zginąć.

A przytem obstrukcja nie wymaga żadnych wysiłków, daje zaś pozę nieustraszonego bojownika.

Takim jest dogmat obstrukcyjny, a jego teorją: *credo quia absurdum*."

Tak pisze niemieckie pismo o niemieckiej opozycji! Jakże inaczej, jak serwilistycznie występuje *Słowo polskie*, które polskiej delegacji każe grać już nie rolę „uczciwego pośrednika", co byłoby jeszcze zrozumiałem, ale rolę potulnego kamerdynera hegemonów niemieckich.

Litwa pruska.

II. Chłop litewski, z usposobienia łagodny, nie bez uporu, wyradzającego się w mściwość, zachowuje dotychczas prostotę dawnych obyczajów. Biblja i śpiewnik stanowią najczęściej całą bibljotekę. Pismo św. umie prawie na pamięć i cytuje chętnie w codziennem życiu. — Obyczaje te wyrosły z tradycji rodzimej, a przedstawiają rozliczne, gruntowne zalety. Ferment wnosi dopiero germanizacja, krzywiąca charakter ludności w zborze, w szkole, a nawet w życiu domowem. Obecnie w domach litewskich zazwyczaj ojciec, matka, służba i dziatwa nieszkolna mówią tylko językiem litewskim, częstokroć nie rozumiejąc ani słowa po niemiecku; natomiast dzieci szkolne i dorosłe używają, nawet w obecności rodziców, tylko języka, którym „panowie" mówią — niemieckiego. Nieraz ojciec z bolem serca, a matka ze łzą w oku przysłuchują się obcej, niezrozumiałej mowie syna lub córki. Boli ich, że nie rozumieją swego dziecka, lecz z drugiej strony nie bez pewnej dumy słyszą, że dziecko rozmawia „mądrym" językiem. Wyniki są oczywiście fatalne, sprowadzając nadwątlenie życia rodzinnego i wykolejenie z tradycyjnych obyczajów. Rozterkę tę podsyca germanizacyjny system szkolny. Pomimo bowiem przepisów ministerjalnych z roku 1873 o nauczaniu języka litewskiego, pomimo nowych „reskryptów", język litewski nietylko nie jest na żądanie nauczany, ale wprost odbywa się ciągła akcja niemiecka dla wyparcia go bezwzględnie ze szkoły, z miejsc publicznych i rządowych, a wreszcie ze zborów. Doszło do tego, że w szkołach wykład litewski jest tylko wówczas, gdy nauczyciel w żaden sposób nie może się z dzieckiem po niemiecku porozumieć — i to tylko w tym wypadku, gdy sam nauczyciel włada językiem litewskim. A tych jest niewielu. Faktem jest, że w seminarjum nauczycielskiem kandydaci w ciągu trzechletnich studjów pobierają tylko jedną godzinę na dwa tygodnie nauki języka litewskiego i to od nauczycieli, którzy sami nie władają dostatecznie językiem, którego mają uczyć. Dodawszy do tego, że nie wszyscy kandydaci, bo tylko 25 proc., nważają za potrzebne zapoznać się z językiem swoich przyszłych uczni, dodawszy, że nawet ci, którzy to czynią, znają, co najwięcej, tylko elementarne zasady tego języka, to w tem dopiero świetle okaże się prawdziwy stan rzeczy, sprzeczny z chełpliwemi opowieściami półurzędowej prasy pruskiej o „opiece ojczystego języka na Litwie". Faktycznie — nie na papierze reskryptów — na 10 szkół wykład w języku rodzimym odbywa się zaledwie w dwóch i to dla 5 do 8 uczni. Nie inaczej zresztą jest i w zakresie kościelnym. Rok rocznie ubywa kaznodziei litewskich, tak, że kazania litewskie są już na drugi plan usunięte nawet w czysto litewskich parafiach. Mnożą się też sekty, nie wyłączając „żołnierzy" i „żołnierek" Armii Zbawienia.

Wadliwości pocztowe.

Wadliwości zaściankowe.

IV. Zaściankiem pocztowym nazwałem te miejsca, które stanowią okręg doręczenia pewnej poczty, jednak leżą po za jej siedzibą, a raczej poza dostawczym rejonem listonoszy.

W takich to zaściankach dostawia poczta, o ile nie krąży listonosz wiejski, adresatom tylko listy ekspresowe i telegramy, zresztą jest jej obowiązkiem listy zwykłe, opłacone, adresatom doręczać, a nieopłacone i wogóle przesyłki zapisane, awizować tylko przez prywatnych posłańców lub stosowne okazje.

To też straty, otwierania, uszkodzenia i opróżnienia przesyłek, posłańcom wydanych, zwykle niedocieczone, nie wchodzą w rachubę zarządu poczt, choć echo narzekań do niego zwykle dochodzi.

O okazje przy pocztach wiejskich bardzo trudno, gdyż zaścianki nie komunikują się z sąsiednią wiejską siedzibą poczty, a pocztmistrz zadowolony, jeśli się zbędzie materjału przez jakiego żydka, dziada lub włóczęgę; należałoby tylko zarządzić, aby poczty na kopertach awizowanych przesyłek notowały dzień awizowania i posłańca, choćby w tym celu, aby się wykazać, że przed zwróceniem przesyłki siedmiodniowego terminu dotrzymały.

Z awizowaniem kończy się obowiązek poczty, a dalsze staranie o regularny i bezpieczny ruch pocztowy z zaścianka należy już w interesie ich mieszkańców do poszczególnych gmin, a ewentualnie do wpływu przełożonych im władz, a poczty mogą tylko czuwać nad wykonaniem wiadomych im zarządzeń i o zaniedbaniu donosić.

To też te władze autonomiczne czy polityczne powinne by gminy przynaglić:

1. aby wysyłały regularnie posłańców na pocztę i to w miarę odległości co najmniej dwa razy na tydzień, by przesyłki awizowane w terminie tygodniowym mogły być podjęte,

2. aby używały do przechowania torb zamykalnych z dwoma kluczykami (dla siebie i dla poczty),

3. aby każdy posłaniec był obowiązany odbierać materjał dla wszystkich mieszkańców gminy, a nietylko dla urzędu gminnego, a nadto:

4. urzędy gminne przestrzedz, aby ze względu na swą odpowiedzialność z całą ostrożnością legalizowały podpisy odbiorców, względnie starannie przechowywały swoje pieczęcie, albowiem wypadki nadużycia przy takiej legalizacji, przepisami wymaganej, coraz się więcej mnożą.

Oczywiście nawet wykonanie tego prymitywnego ustroju dla zaścianków nie odpowiada tegoczesnym wymaganiom, dlatego też powinniśmy się starać o jak największe mnożenie poczt, zwłaszcza, że pod tym względem jesteśmy upośledzeni.

Mała Morawja miała z końcem roku 1897 poczt nieerarjalnych 642, Czechy 1222, a Galicja ledwie 745.

Przy małym ruchu zaściankowym i pobory pocztmistrzów muszą być liche, a wybór odpowiednich kandydatów wobec wielkiej odpowiedzialności tylko przy kumulacji zajęcia możliwy.

Możeby kółka rolnicze, urządzając sklepiki po wsiach, postarały się o równoczesne otworzenie poczt i powierzenie tej służby sklepikarzom.

Dla zarządu poczt powinni by być tacy kandydaci pożądani, a oni otrzymaliby pewien dodatek do egzystencji.

W ten sposób możnaby liczne zaścianki od opóźnionego ruchu uwolnić.

Jak dążenie do co raz wyższego postępu cywilizacji, tak przyczynienie się do większego rozwoju i lepszego ustroju tego jej filaru, poczty powinno być zadaniem wszystkich, co w tym kierunku swoją cegiełkę przyłożyć mogą; leży to w interesie rządu i narodów, nauki i sztuki, handlu i przemysłu, słowem w interesie ogólnego dobra. *I. Ł.*

Listy z kraju.

Mikuliczyn 12 sierpnia. Już od lat wielu nawołują bezustannie: „Jedźcie do krajowych wód i miejsc klimatycznych"; należałoby jednakowoż zastanowić się, czy jest to dogodnem dla kuracjusza. Jeżeli to korzyść jaką przynosi, to jedynie tylko tym miejscowościom — letnicy bowiem walczyć muszą z samemi niewygodami i trudnościami. To samo można powiedzieć i o naszym Mikuliczynie. Miejscowość to cudna, otoczona wieńcem gór, pokrytych szpilkowymi lasami, posiada zdrowe kąpiele w Prucie balsamiczne powietrze i t. p. zdawałoby się, że tylko stworzona dla letników, lecz niestety tutejsi mieszkańcy wytworzyli tak dzikie stosunki, że są niemożliwe do zniesienia dla zwykłego śmiertelnika. Pomieszkań jest tu nie wiele, a te które się znajdują są niewygodne i bajecznie drogie. To samo powiedziećby można i o tutejszych jadłodajniach. Niczem jest to jeszcze w porównaniu do rozporządzeń tutejszego zarządcy dóbr skarbowych. Oto pan ten pozwala letnikom na wejście do lasów rządowych za okazaniem karty, którą sprzedaje po 50 centów (od osoby). Gdy kto ma gust pobawić się wędką na Prucie lub jakimkolwiek potoku, musi złożyć panu zarządcy haracz w kwocie 4 koron, a oprócz tego postarać się o pozwolenie ze strony dzierżawcy rybołówstwa. Kąpać się w Prutce (dopływie Prutu) również nie wolno, gdyż służba zarządu grozi surowemi karami i grabi ubranie. Za urzędowania poprzedniego zarządcy p. K. były zupełnie inne stosunki, dlatego też i gości było dwa razy tyle jak dziś.

Nowy Sącz 14 sierpnia. (*Zrzeczenie się zapisów. — Zabójstwo o 20 ct. — Miły synalek*).

Zmarł tu Józef Zubrzycki, kawaler, właściciel kilku kamienic i dóbr ziemskich w Szczawnicy, przeżywszy lat 35. Majątkiem swym wynoszącym do 200.000 zł. rozporządził w sposób następujący: 1) Dobra ziemskie w Szczawnicy przeznaczył dla Akademji umiejętności w Krakowie z warunkiem, aby w najkrótszym czasie kalendarzowo wyznaczonym wszystkie grunta lasami poobsadzała pod rygorem utraty prawa do tego zapisu. Akademja umiejętności przewidując, że nie jest w stanie tym warunkom zadość uczynić zrzekła się tego zapisu.

2) Realności w Sączu położone wartości do 40.000 zł. zapisał tutejszemu magistratowi na własność z zastrzeżeniem używania ich na muzeum i czytelnie, atoli dopiero po śmierci legatarjuszki, której zapisał je na dożywotnie używanie, a w razie niemożności użytkowania ich przez samą legatarjuszkę ma matka jej używać z zakazem wynajmowania tych realności czy to w całości czy też częściowo. Ponieważ zaś takich obszernych pałaców sama legatarjuszka ani jej matka jako biedna wdowa z córką nie potrzebują, a roczny podatek z nich, który legatarjuszka sama opłacać jest obowiązaną, jest tak wysoki, że za tę sumę kupiłaby sobie domek odpowiedni dla niej na mieszkanie na własność, zrzeknie się i ona również tego legatu.

3) Lokajowi swemu przeznaczył 1000 zł., żonie tegoż 1000 zł., córce lokaja 2.000 zł. i synowi lokaja 1000 zł.

Gdy śp. Zubrzycki biednym siostrom ciotecznym pannom Trębeckim, szwaczkom, ani centa nie zostawił, przeto one kwestjonują ten testament, sądownie domagając się unieważnienia jego z powodu, iż spadkodawca w chwili spisywania testamentu był umysłowo chory, co zdaje się być prawdopodobnem wobec takich postanowień ostatniej woli.

(38)

Jerzy Ohnet.

O KOBIETĘ.

(Ciąg dalszy).

Rzucił okiem na papier i ciągnął dalej:

— Pan chcesz studjować kolonje skazańców i ich urządzenia w stosunku do różnych państw europejskich?... To niewdzięczna praca! Trzeba widzieć zesłanych z bliska, aby wkrótce przekonać się. jak małą jest korzyść z takiej kolonizacji... Jestto bardzo niedobra banda i bardzo trudna do prowadzenia. Skazańcy, przychodząc tu, sądzą, iż znaleźli prawdziwe eldorado, a zmamiła ich nazwa „nowy kraj", a tam w domu u nas są w więzieniach ludzie, którzy dlatego tylko popełnili morderstwo, aby być zesłanymi do tego „nowego kraju". Widzą kolonję w zupełnie różowem świetle, a gdy staną oko w oko z rzeczywistością, przychodzi rozczarowanie...

Skazańcy zaprawdę nie wiodą życia sybarytów. O nie, to nie życie rozkoszy, w którem z cygarem w ustach człowiek może się przechadzać po brzegu morskim, albo też cieszyć się, jak Paryżanin na letniem mieszkaniu. Zwieszają porządnie głowę, gdy zrobią po raz pierwszy znajomość z więzieniem i z pryczami, na których spoczywają skuci, strzeżeni przez dozorców z rewolwerami u pasa. Jeżeli się prowadzą dobrze, to coprawda obchodzą się z nimi także dobrze; używa ich się do robót w kancelarjach i łagodzi ich twardy los, tak, że mogliby się czuć szczęśliwymi... Ale iluż z nich zasługuje na takie dobre obchodzenie się?... Większość z nich posiada jedną tylko myśl, a mianowicie: kraść i uciekać.

Sekretarz przerwał na chwilę. Przybysz słuchał go z uwagą, która mu schlebiała; chciał już mówić dalej, gdy Tragomer zapytał:

— Czy często się zdarza, że który z nich zdoła zemknąć:

— Tak, bardzo często próbują, ale zawsze prawie nadaremnie. Jeżeli któremuś ze skazańców ma się udać ucieczka, musi go jakiś okręt przyjąć na swój pokład. Uprowadzenie Rocheforta z Oliwierem Painem jest właściwie jedynem udałem, a żyje dotąd w pamięci jako wzór dobrze prowadzonej ucieczki. Takie usiłowanie kosztuje jednak bardzo wiele pieniędzy, a potem więzień musi mieć pomocników za murami... Po największej części uciekinier dociera do gęstwiny i żyje tam, jak bandyta na Korsyce... Po pewnym czasie chwytają go tam krajowcy, albo też on sam stawia się z powrotem... Co najwyżej mogą zabrać łódź i starać się o dotarcie na niej do Australji. Przytem jednak ryzykują, iż mogą umrzeć z głodu, albo też być pożartymi przez rekiny.

— A z którego punktu ucieczka jest najłatwiejszą?

— Z wyspy Nou... Ostatni, który nam takiego figla wypłatał, umknął z łodzi dozorcy, zrabowawszy mu jego uniform i związawszy go i zakneblowawszy mu usta... Ujęto go jednak na pełnem morzu i zprowadzono z powrotem. Łotr dostał pięć lat więzienia w celce.

Sekretarz uśmiechnął się z zadowoleniem, niewzruszony jednak spokój gościa kazał mu znowu być tylko urzędnikiem.

— A czy w tej chwili między skazańcami są tacy, którzy wskutek swego zachowania się zasługują na takie względy, o jakich pan przed chwilą mówiłeś, i korzystają z nich?

— Aha! Widzę, że tu chodzi o bardzo poważne badanie! — rzekł sekretarz i spojrzał na Krystjana z wzrastającą ciekawością.

— Tak, po powrocie do Anglji umieszczę w *Century Magazine* obszerne sprawozdanie o moich badaniach i dlatego pragnąłbym mieć o ile możności jak najdokładniejsze informacje.

Sekretarz wziął do rąk rejestr, przerzucił kilka kartek i rzekł:

— Przy zarządzie spożywczym mamy jednego byłego notarjusza, który otrzymał dwadzieścia lat więzienia za to, iż całe miasteczko na prowincji wtrącił w nieszczęście... Teraz oddaje nam bardzo dobre usługi... Potem w szpitalu znajduje się skazany na dożywotnie więzienie lekarz, który otruł swoją kochankę. Niedawno temu, podczas epidemji ospy okazał się nieocenionym. Nie wiem naprawdę, coby się z nami stało, gdyby nie jego pomoc... Ja sam, gdybym zachorował nie pozwoliłbym się pielęgnować komu innemu. Jest on również lekarzem domowym w rodzinie gubernatora.

— To szczególna rzecz; ale to bardzo podobne do Francuzów.

— Mój panie, — rzekł sekretarz — jeżeli się jest w niebezpieczeństwie, to trzeba się pozbyć takich uprzedzeń, a co do mnie, to wolałbym, aby mnie skazaniec postawił na nogi, niż sprawiedliwy człowiek wyprawił na tamten świat.

— Bardzo słusznie. Czy panowie macie więcej podobnych skazańców?

— Tak, chciałbym panu wymienić nawet pewnego młodego człowieka z dobrej rodziny, skazanego na dożywotnie więzienie za zamordowanie swej kochanki. Popadł on w dziwne marzycielstwo religijne, a kapelan wojskowy ma z niego prawdziwą pociechę. Gdyby gubernator obdarzył go wolnością i przepisy na to pozwalały, z pewnością zostałby księdzem... Musiano go odsunąć od innych więźniów, gdyż ciskali na niego obelgi, obchodzili się z nim bardzo źle i z pewnością pod pozorem, że jest „baranem" odebraliby mu życie. W języku więziennym nazywa się „baranem" więźnia, który szpieguje, aby zdradzić swych towarzyszów.

— Aha! A zatem ajent policyjny! — rzekł Krystjan.

— Zupełnie słusznie...

— I jakże się nazywa ten szczególny młodzieniec?

— Nazywa się Fréneuse, teraz jednak żyje pod nazwą nr. 2317.

Tragomer zadrżał. Śmiertelna bladość pokryła jego oblicze, a serce mu się ścisnęło kurczowo, mimo to jednak rzekł powoli:

— Czy mógłbym widzieć tego notarjusza, lekarza i tego apostoła?

— Jeżeli pan masz ochotę...

— Zdaje mi się, że byłoby to dla mnie z pożytkiem.

— Wystawię panu pozwolenie.

— Byłoby to z pańskiej strony wielką uprzejmością.

Urzędnik rzucił kilka słów na arkusz papieru i rzekł:

— Oddaję panu do rozporządzenia łódź rządową, to uprości bardzo rzecz całą, a sternik będzie panu towarzyszył.

— *All right!*

— Ale minęła już dziesiąta; czy pan już jadłeś śniadanie?

— Nie, jeszcze nie. Jeżeli pan jednak chcesz zrobić przyjemność cudzoziemcowi, dla którego okazałeś się pan tak uprzejmym, a który znajduje się sam w obcym kraju i zjeść z nim razem śniadanie, to ukoronujesz tem swą francuską gościnność...

— W istocie, ale to ja powinienbym pana zaprosić.

— Dotknąłbyś mnie pan tem przykro — odparł Tragomer z uśmiechem.

— A zatem zgadzam się.

Zawiązał krawat, zapiął kamizelkę, narzucił na siebie bluzkę, wziął kapelusz i wyszedł z Tragomerem.

Około godziny trzeciej tego samego dnia przybiła łódź rządowa pod wodzą sternika i dwunastu przykutych do niej galerników do wyspy Nou, a Krystjan udał się w towarzystwie dozorcy do zakładu karnego. Pod murem, okalającym więzienie, stał budynek, nad którego drzwiami czarnemi i czerwonemi literami wypisane było: *Pretoire disciplinaire*. Jestto trybunał, przed którym odpowiadają krnąbrni i nieposłuszni. W sali niema nic, tylko trybuna i kilka ławek, stojących wzdłuż biało tynkowanych ścian.

— Siadaj pan na chwilę, mylordzie — rzekł dozorca. — Sprowadzę numer 2317... Zapal pan sobie cygaro, jeżeli pan masz ochotę — woń nie bardzo tu przyjemna.

Tragomer skinął głową, nie mówiąc nic, oparł się o trybunę, na której gubernator w towarzystwie asesorów dyktuje kary na nieszczęśliwych, którzy osiągnęli ostatni stopień cierpienia. Jakiś niewypowiedziany strach ściskał mu piersi.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Jak doniosłem już zabił Józef Kwoka włościanin z Gierowej powiat Nowy Sącz swego sąsiada Wojciecha Porębę. Ten krwawy dramat powstał nie ze sporu — jak doniesiono — o jakąś kwestję religijną, tylko ze sporu o 20 ct. i tak: Kwoka wydzierżawił od Poręby prawo pasły dla dwóch krów za czynszem po 2 ct. dziennie czyli 60 ct. miesięcznie. Kwoka pozostał z tego tytułu winien Porębie za 10 dni po 2 ct. razem 20 ct., a gdy mu Kwoka tych 20 ct. nie zapłacił, syn Poręby (pastuch) zabrał z tych dwóch krów Kwoki dwa łańcuszki i zaniósł je do domu ojca Poręby jako fant na zabezpieczenie tych 20 ct. Z tego powodu powstała między Kwoką a Porębą sprzeczka, pierwszy żądał wydania mu łańcuszków, drugi zaś żądał naprzód zapłaty tych 20 ct. W końcu przyszło do bójki, pod czas której Kwoka tak nieszczęśliwie pałką uderzył Porębę w głowę, iż zabił go na miejscu. Kwoka przyznaje się do wszystkiego, ale tłumaczy się, iż nie miał zamiaru zamiaru zabijać swego sąsiada.

Wczoraj żądała tu w prokuratorji państwa tutejsza kupcowa Dworca B.ünerowa uwięzienia swego rodzonego syna, który wybiwszy szyby w jej mieszkaniu groził jej zabiciem, na co przytoczyła kilku świadków, między nimi także własne córki. Po przesłuchaniu świadków, syna osadzono w więzieniu śledczem.

Ofiara polityki.

Przed niedawnym czasem zwrócił jeden z pisarzy francuskich uwagę na Amy Brown, pierwszą politowania godną żonę księcia de Berry, drugiego syna króla Karola X. A los tej kobiety zasługuje na to, aby ze względu na tragizm wyrwać go z zapomnienia.

Amy Brown urodziła się dnia 8 kwietnia 1783 roku w Maidstone, małem miasteczku w pobliżu Londynu, jako córka pastora anglikańskiego. O jej dziecięcych latach niewiadomo nic, o dziewczęcych tylko tyle wiadomo, że była wysmukłą, piękną dziewczyną, pełną wdzięku i godności. Życie jej upłynęłoby z pewnością spokojnie i bez wydarzeń, gdyby przypadek nie sprowadził na jej drogę, w dwudziestym pierwszym roku jej życia, księcia de Berry, który ze swemi rodzicami, hrabią i hrabiną d'Artois uciekł do Anglji przed rewolucją.

Karol Ferdynand, książę de Berry, miał wówczas lat dwadzieścia siedem, a można o nim, tak samo jak o jego starszym bracie, księciu d'Angoulême, powiedzieć, że przedstawiał klasyczny przykład teorji dziedziczności. Były to umysłowe zera, tak samo, jak ich rodzice. Że hrabia d'Artois był od natury słabo uposażony w dary umysłu, dowiódł tego jako późniejszy Karol X; żona jego była według wyrażenia się cesarza Józefa II „kompletnie głupią“ (*absolument imbécile*), a zdania o jej najstarszym synu nie brzmią o wiele pochlebniej. O księciu de Berry można tylko na jego korzyść powiedzieć, że był odważny i i posiadał przyjemną powierzchowność.

Namiętna miłość pociągnęła go do Amy Brown, a ta dnia 20 kwietnia 1805 r. obdarzyła go synem, który otrzymał nazwisko Jerzy Granville Brown a którego istnienie było zawsze otoczone jakąś tajemniczością.

Wtedy Napoleon znajdował się u szczytu swej potęgi, a jego panowanie zdawało się być na zawsze tak utwierdzonem, że zwolennicy Bourbonów i oni sami zaczęli z dnia na dzień tracić coraz więcej nadzieję. Dlatego też postanowił książę ożenić się z Amy Brown. Ślub odbył się w r. 1805 w kaplicy katolickiej na King Street. Amy tymczasem przeszła już na katolicyzm — według ustaw angielskich i wobec świadków, a ani wuj księcia, Ludwik XVIII, ani jego ojciec, hr. d'Artois, nie mieli nic przeciwko temu.

Jeżeli zatem to małżeństwo zostało bez wątpienia zawarte w ważnej formie, to jednak zdaje się, że książę zawarł je w tym szkaradnym zamiarze, aby sobie zostawić furtkę na wszelki wypadek. Wprawdzie żył do r. 1815 z Amy i traktował ją jako swoją prawowitą żonę, ale nie myślał wcale o legitymowaniu syna, a ona, która naturalnie nie wiedziała nic o francuskich ustawach i zwyczajach dworskich, nie oceniała doniosłości tego postępowania.

Dnia 13 lipca 1808 r. powiła Amy córkę, Karolinę Marję Augustynę. Ale dopiero w półtora roku później wciągnięto ją do ksiąg kościelnych, jako dziecko „Karola Ferdynanda i Amy Brown“, bez podania nazwiska ojca i ze starannem uniknięciem wyrażenia „małżonkowie“ dla rodziców. Tak samo postąpiono, gdy wkrótce potem przyszła na świat druga córka, Ludwika Marja Karolina. W ten sposób zastrzeżono sobie na przyszłość unieważnienie małżeństwa. To właśnie miał książę na celu, gdyż widoki na przywrócenie panowania jego domu, od początku wojny hiszpańskiej, znacznie wzrosły — przecież wielu, a między nimi i Talleyrand, przepowiadało bliski upadek cesarstwa.

Prócz tego uczucie księcia do Amy znacznie ostygło. Cierpiała wskutek jego niewierności, ale dopiero zachowanie się jego po powrocie Bourbonów otworzyło jej oczy, jak nędzną grę prowadził z nią człowiek, którego kochała, któremu się oddała, mąż, ojciec jej dzieci.

Raz tylko jeden czyniła mu gorżkie wyrzuty, a potem zamilkła w obrażonej godności i nie przemówiła do końca swego życia.

Wkrótce po wstąpieniu na tron, kazał Ludwik XVIII ogłosić małżeństwo swego siostrzeńca za nieważne, uzyskawszy na to pozwolenie papieża, choć córki z tego małżeństwa uznano za dzieci prawo. Już na wiosnę 1816 r. ożenił się książę de Berry z księżną Marją Karoliną neapolitańską.

Amy Brown, która pozostała w Londynie, przyjęła to ze spokojem. Troszczyła się tylko o dobro dzieci i o to, aby im zapewnić przyszłość, przeniosła się do Francji, chociaż syna, którego obecność mogła rządowi sprawić ciężkie kłopoty, musiała pozostawić w Anglji. Za pośrednictwem księcia kupiono jej w Paryżu mały pałacyk z ogrodem, a książę odwiedzał swe córki prawie codziennie, nie widząc najczęściej ich matki wcale.

Dnia 14 lutego 1820 r. został książę de Berry w operze, gdy odprowadzał żonę do powozu, raniony śmiertelnie przez czeladnika rymarskiego Louvela. Gdy go zaniesiono z powrotem do loży, zażądał, aby mu sprowadzono jego córki.

Wielki poeta Chateaubriand pozostawił nam opis tej dramatycznej sceny:

„Dwie małe obce istotki przybyły po upływie trzech kwadransów; uklękły i ze złożonemi rączętami zaczęły płakać przy łożu swego pana, a policzki ich kąpały się we łzach. Książę przemówił do nich kilka czułych słów po angielsku, aby im zapowiedzieć swój bliski koniec, napomnieć je, aby kochały Boga, były dobre i pamiętały o swym nieszczęśliwym ojcu. Pobłogosławił je, kazał im wstać i ucałował je, potem zwrócił się do księżnej i rzekł:

— Czy będziesz tak dobrą zająć się temi biednemi sierotami?

Księżna otworzyła ramiona i utuliła w nich płaczące dziewczęta, a zawoławszy *mademoiselle* — swoją córkę, późniejszą księżnę parmeńską — rzekła do nich:

— Uściskajcie swoją siostrę!...

Niektórzy szli tak daleko, że tę scenę odegraną w obliczu śmierci, a zatem podwójnie niegodną, nazwali nędzną komedją. Nie pisząc się w zupełności na ten wyrok, trzeba jednakowoż wyrazić zdziwienie, że książę w tak poważnej chwili nie pamiętał o swym synu, a również niejasnem jest, dlaczego córki z pierwszej żony polecił opiece drugiej, skoro pierwsza jeszcze żyła i była najwięcej uprawnioną do zajęcia się losem „biednych sierot“.

Księżna wypełniła jednak wiernie przyrzeczenie dane umierającemu mężowi, a Amy Brown była na tyle wielkoduszną, iż dla szczęścia swych dzieci rozłączyła się z niemi. Dziewczęta wychowywane były na dworze — jedna z nich została hrabianką d'Issaudun, druga hrabianką de Vierzon — dwa miasta w Berry, — a uważane były jako prawowite siostry wyżej wspomnianej *mademoiselle* i księcia de Bordeaux. Obydwie otrzymały przyzwoity posag i zrobiły świetne partje. Starsza wyszła za mąż w r. 1823 za hrabiego, a późniejszego księcia de Faucigny-Lucinge, młodsza w r. 1827 za barona de Charette, bratanka słynnego przywódzcy w wojnie wandejskiej. Bratu ich który musiał się zadawalniać skromnem nazwiskiem Brown, otworzyły się granice Francji dopiero po powtórnem wypędzeniu Bourbonów. Przez jakiś czas był w służbie neapolitańskiej, następnie kupił sobie posiadłość w Mantes i umarł tam przed kilku laty. Brak pretensji jego matki zdaje się przeszedł i na niego, gdyż nie słyszano nigdy, aby czynił jakieś starania o odegranie pewnej roli na podstawie swego urodzenia.

Amy Brown oddała się zupełnie dzieciom, mieszkając to w Nantes, to u córek. Przeżyła ona drugą żonę swego męża. Księżna de Berry po burzliwem życiu zmarła w kwietniu 1870 r., Amy Brown zaś dopiero d. 7 maja 1876 r., mając lat 93.

Syn jej z małżeństwa ze swoją kuzynką, Karoliną Ludwiką Brown, nie pozostawił żadnych dzieci, natomiast córki pozostawiły mnóstwo wnuków i prawnuków. Do pierwszych należy też słynny jenerał żuawów i przywódca legitymistów baron Charette, którego szczególnie ukochała.

W ten sposób znosiła przez lat sześćdziesiąt, skromna a pełna godności, niesprawiedliwy los, jaki jej zgotowała polityka bez serca i powolne jej narzędzie — własny mąż.

— Do końca życia pozostała dobrą i godną miłości — tak mówił ktoś który znał Amy Brown.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Kalendarz Czwartek (17): Anastazego. — Wschód słońca o godzinie 5 minut 4 zachód o godzinie 7 minut 1

Wiadomości osobiste. Książę Eustachy Sanguszko wyjechał do Ostendy. — Prezes Koła polskiego p. Apolinary Jaworski bawi we Lwowie, poczem udaje się do Szwajcarji.

Badanie chemiczne treści żołądka śp. Zimy zostało już ukończone. Wczoraj chemik sądowy p. Walery Włodzimirski przedłożył sądowi krajowemu sprawozdanie o swej czynności. W obszernem tem sprawozdaniu stwierdza p. Włodzimirski, iż mimo jak najdokładniejszych badań nie wykrył śladu jakiejkolwiek trucizny. Dziś więc nie ulega wątpliwości, iż śp. Zima zmarł śmiercią naturalną.

Otrzymujemy następujące pismo: Donoszę, iż sejmiku relacyjnego ani nie zwoływałem, ani też nie odwoływałem, czas bowiem obecny do zwoływania sejmiku jest najmniej odpowiedni. Z szacunkiem *Józef Znamirowski*

Zamknięcie rachunków funduszu krajowego za rok 1898 przez wydział krajowy dla sejmu przygotowane, wykazuje 257 963 zł. nadwyżki dochodów nad wydatkami, która będzie przeniesiona na dochód roku 1900.

Bankructwo żydowskie. Wiedeńskie „Stowarzyszenie wierzycieli“ ogłasza upadłość Izraela Aschkenazyego, protokol. kramarza towarów korzennych w Tarnopolu.

Zmiana wyznania. Piętnastoletni Bernard Bernfeld, żydek rodem z Sanoka, przybył wczoraj do Lwowa i oddał się w opiekę OO. Franciszkanów, prosząc o udzielenie mu chrztu św. W ślad za nim przyjechała jego matka Sura i zwróciła się do policji z prośbą o przeszkodzenie synowi w jego zamiarze. Tu oświadczono jej jednak, że przymus nie może mieć miejsca, gdyż syn jej jest w tym wieku, w którym ustawa pozwala na dobrowolną zmianę wyznania. Chrzest Bernfelda, który jest już należycie oświecony w kwestjach wiary św., odbędzie się za parę dni w jednym z tutejszych kościołów.

Napad. Stójkowy Prychoda, który pełnił wczoraj w nocy około godziny 2 służbę na posterunku w okolicy konsulatu rosyjskiego, znalazł się w poważnem niebezpieczeństwie. W chwili, gdy spokojny o bezpieczeństwo publiczne, przeszedł na drugą stronę ul. Słowackiego i szedł krajem ogrodu jezuickiego, wypadło z krzaków pięciu drabów i rzuciło się na niego, a jeden z nich uderzył go pałką po głowie...

Prychoda w obronie swej głowy dobył szabli i ciął napastnika dwa razy. Widok krwi oddziałał tak deprymująco na napastników, że pozostawiając „trupa“ na pobojowisku, sami umknęli i skryli się w gąszczach ogrodu.

Stójkowy chciał właśnie podnieść leżącego na ziemi, gdy nagle uczuł potężne uderzenie po prawej stronie swej twarzy i przerażony tem, zamknął oczy. Za chwilę otworzył je i zobaczył, że „trup“ znikł bez śladu.

— „Sen, czy jawa?“ — dumał sobie zdziwiony Prychoda, lecz silny ból w okolicy skroni i „pieczenie“ na twarzy przekonały go, że cała ta „heca“ nie była wyśnioną... Stał tedy dalej i dumał... Kałuża krwi przywiodła mu na pamięć ilość napastników, zdawało mu się, że widzi ich twarze, że naprzeciw niego idzie jeden z psem i zarzutką przerzuconą przez ramię. Prychoda skoczył naprzód i przyaresztował go.

Aresztowany chwiejnym krokiem udał się ze stójkowym na inspekcję i tu na podwórzu gmachu runął bez przytomności na ziemię. Alkohol zwyciężył jego silną naturę..

Nad ranem przyszedł na stację ratunkową jakiś jegomość z rozciętą głową i rozpłataną ręką, a badany przez lekarza, w jakich okolicznościach otrzymał te rany, szeroko i długo zaczął opowiadać o trzech panach, którzy napadłszy nań na ul. Pełczyńskiej, urządzili go w ten sposób i obdarli go z zarzutki. Lekarz powiadomiony o wypadku, jaki spotkał Prychodę, nie uwierzył temu opowiadaniu i zaopatrzywszy go należycie, oddał całą sprawę do zbadania policji.

W biurze inspekcji nastąpiła konfrontacja między owym rzekomo napadniętym i okradzionym, a tym, którego przystawił Prychoda.

Konfrontacja wykazała, że „poturbowany“ nazywa się Józef Krzyżowski i jest pomocnikiem murarskim, obywatelem z Bajek, który w towarzystwie drugiego aresztowanego Michała Michałowicza i trzech innych obywateli również z Bajek, z „beców“ urządzili napad na „policaja“. Wszyscy „weseli“ panowie znajdują się obecnie w aresztach policyjnych.

W Krynicy bawiło do 5 sierpnia 2790 rodzin, a 3940 osób. W Szczawnicy bawiło do 7 sierpnia 2379 osób.

Polowanie na wilki. W powiecie jasielskim od samej granicy węgierskiej zjawiła się gromada wilków, które w gminach Gab, Wyszowadka, Żydowskie i Rozstajne znaczne szkody wyrządziły. Z polecenia starostwa urządzono obławę dnia 12 b. m., na którą zeszło się 14 strzelców i około 200 ludzi. Po dwóch pierwszych miotach, w których było tylko kilka sarn, większa połowa ludzi się rozeszła. Po południu w trzech następnych miotach polowanie udało się bardzo dobrze, bo ubito cztery wilki, a mianowicie trzy samice i jednego samca.

Kult Dreyfusa. Księgarnie nalewkowskie w Warszawie ogłaszają w *Hacefirze* nowe swe nabytki dla „szanownej publiczności.“ Tym razem idzie o obrazy, uwieczniające „*exodus*“ Dreyfusa. Ogłoszenie brzmi: „Na pamiątkę wyjścia Dreyfusa z wyspy Czartów, ukazał się teraz cudownie piękny obraz wielkiego formatu, jak „*Anri*“ ze zbrojnymi „żołdatami“ aresztują żydowskiego kapitana Alfreda Dreyfusa na balu przy urodzinach jego żony. Między gośćmi znajdują się Esterhazy, Picquard, „Mates“ Dreyfus. Każdy żyd powinien ten obraz zawiesić w swym pokoju na pamiątkę. Drugi obraz „bardzo piękny“ zawiera podobiznę Dreyfusa i „ośmnastu jego obrońców szanownych,“ których nazwiska: Bernard Lazar, Reinach, Picquart, Cheuer-Kestner, Zola, Labori, Leblois, Demange, Żorż Clémenceau i jego brat Albert, Ives Suyant, Trarieux, Tevene, Ranc, De Pressencé, pani Severine, Jaurés i Manu. To wszystko ma wisieć w pokojach żydowskich!

Pierwsze kary za cukier. Z Pragi donoszą: Dwaj kupcy w Bilinie za zatajenie zapasów cukru skazani zostali na 700 zł. kary każdy. Sprawa ta wywołała wielkie wrażenie w sferach kupieckich.

Zdrowe miasto. W Celowcu od d. 4 do 7 bm. nikt nie umarł.

Z Wiednia donoszą, że onegdaj wtargnęli złodzieje do willi ministra oświaty Byland-Reidta w Moedlingu i skradli wiele kosztowności, oraz gotówką 12 zł. Wysokość szkody jeszcze nieznana. Złodziei dotychczas nie wykryto.

Okropna rodzina. Cesarz Franciszek Józef ułaskawił obecnie 39-letniego robotnika Henryka Mühla z Jicina (Czechy), skazanego na karę śmierci na szubienicy za zamordowanie swej pięcioletniej córeczki. Sąd zamienił karę śmierci na karę 15-letniego ciężkiego więzienia. Henryk jest ostatnim z trzech braci, którzy wszyscy zasiadali na ławie oskarżonych, jako mordercy. Bracia jego Karol i Jan zamordowali własnego ojca; Karol skończył na szubienicy, Jan zmarł w lochach więziennych, w których przebył lat 20. Dom, w którym zamieszkiwała ta „rodzina morderców“, stoi pustką, nikt bowiem nie chce wprowadzić się do siedziby Mühlów.

Oszuści. W Warszawie przytrzymano księżnę Korybut Daszkiewiczową, baronową von Liss i baronową von Fleischer, które przez pewien czas nadużywały łatwowierności kupców i t. d., przyczem pomocny im był hrabia Gomóliński. Jak stwierdzono, księżna była córką kucharki i żoną byłego szynkarza, bar. Liss córką szewca, druga baronowa exstatystką ogródkową. Wszystkich, wraz z hr. Gomólińskim, pociągnięto do odpowiedzialności.

Upały pierwszych dni sierpnia zachęciły statystyków do badania przeszłości, w celu odszukania wspomnień podobnej kanikuły. Wyszperano zatem, że w roku 588 były takie upały, że w grudniu kwitły róże. W r. 995 zapalały się drzewa na polach pod działaniem promieni słonecznych, a w roku 1000 kanikuła tak dopiekała ludziom, iż sądzili, że zbliża się koniec świata. Niezwykłe upały zapisano też w latach: 1793, 1800 i 1811. W maju 1793 roku termometr wskazywał na zero, w czerwcu temperatura była znośną, a w lipcu prażyło słońce tak, że upał w cieniu dochodził do 38° Réaumura.

Modernistka

— Wiesz co, moja żona jest taka modernistka, że nawet kuchnię prowadzi „modern.“

— Aha, rozumiem! To znaczy, że ty nigdy nie wiesz, co jesz...

Wiadomości osobiste. Prokurator państwa p. Heyderer wyjeżdża na dłuższy urlop.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska (brz. łać.): Rekolecje dla kapłanów odbędą się w Tarnopolu dnia 29, 30 i 31 bm. Początek dnia 28 wieczorem. O wczesne zgłoszenia uprasza rektor Jezuitów w Tarnopolu.

Zmarł ks. Leon Ziemiański, proboszcz w Narolu.

Djecezja krakowska: Zamianowany administratorem parafji w Rybnej ks. Józef Kozik, dotychczasowy wikarjusz tamże. — Konkurs z terminem trwania do 15 września b. r. ogłoszono na probostwo w Rybnej.

Święcenia kapłańskie otrzymali z rąk księcia-biskupa ks. Puzyny następujący alumni seminarjum djec.: Józef Batko, Kazimierz Buzała, Franciszek Foryś, Karol Gelata, Stanisław Łopatowski, Wojciech Majchrowicz, Jan Marszał, Andrzej Mytkowicz, Józef Nowak, Józef Sandacz Jan Waśniowski. Ze zgromadzenia ks. Misjonarzy: Franciszek Chylaszek, Hugo Dylla, Józef Góral, Stanisław Konieczny, Hugo Król, Paweł Miksa. Z zakonu OO. Cystersów: Marcin Orawiec.

Rekolekcje w dekanacie myślenickim odbędą się w b. r. pod kierownictwem OO. Redemptorystów: w Trzemeśni od 23 września; w Myślenicach od 30 września; w Droginі od 21 października. Pod kierownictwem OO. Jezuitów: w Dobczycach od 23—30 września; w Raciechowicach od 7—14 października. Pod kierownictwem OO. Misjonarzy: w Trzebini od 23 września do 1 października; w Lubniu od 2—10 października. Ekskursja do Krzeczowa; w Pcimiu od 28 października do 4 listopada; w Wiśniowej od 6—14 listopada; Ekskursja do Węglówki.

Zmarł ks. Ignacy Orzechowski, proboszcz w Rybnej.

Nieludzka niańka. Wczoraj wieczorem zdarzył się w kamienicy przy ul. Staszica nieszczęśliwy wypadek, który rzuca bardzo niekorzystne światło na uczciwość naszych służących. Niańka u państwa Gr... chcąc na chwilę „pogadać“ z swym „kawalerem“, który oczekiwał na nią na ulicy, posadziła ich małego synka na schodach, a sama pobiegła do lubego. Dziecko zniecierpliwione samotnością chciało zejść na dół, pośliznęło się i upadło, a staczając się po schodach prawie z wysokości drugiego piętra poniosło ciężkie obrażenia. Krzyk dziecka zwabił niańkę, która w obawie przed odpowiedzialnością starała się zmusić je do milczenia. Dostrzegł to dozorca domu i oburzony takiem wprost nieludzkiem postępowaniem powiadomił o całem zajściu pp. Gr...., którzy czemprędzej zawezwali pomocy lekarskiej, a czułą niańkę w tej chwili oddalili.

Z notatek reportera. (*Niestała. — Z pamiętnika policjanta. — Nie to dobre... — „Kwiatki“ stylistyczne. a wychowanie.* Niestała?!... Zmienna kobietka, raz parska śmiechem wesoło, to znów pochmurna, posępna roztacza smutek w około... Niestała! Któż z nas potrafi, któż wśród nas czuje się w sile odgadnąć, w jakim humorze wietrznica będzie za chwilę?... Widzisz ją taką uroczą, taką promienną milutką, w tem chmurka przyćmi jej oczy... czar prysnął, a trwał tak krótko!... Niestała! Nagle ponura blask taki cudny roztoczy, że znów się do niej radośnie uśmiecha ludek ochoczy... Niestałą znamy wybornie, jej adres każdy nam poda: jaśnie wielmożna kokietka, kochanka świata... Pogoda!

Kartkę z pamiętnika policjanta znalazłem przypadkiem na ulicy. Stróż bezpieczeństwa publicznego widocznie był piśmienny i miał coś wspólnego z kurą, bo na pierwszy rzut oka kartka ta pokryta szeregiem hieroglifów była dowodem, że dotyczący pisze „jak kura łapą.“ Wśród dłuższego wpatrywania się w te karykatury liter skonstatowałem, że poszkodowany mąż, t. j. ten, który uronił tę karteczkę musiał być pasierbem Marsa i nie cieszyć się protekcją swego ojczyma, a wniosek ten da się wysnuć z treści owej karteczki, która „przetransportowana“ na cywilizowany język brzmiała mniej więcej następująco: „Wczoraj około godziny 12 w nocy na ulicy Kochanowskiego ukazały się dwa mocno podejrzane indywidua... Po dłuższej obserwacji domyśliłem się, że jedno z nich było w posiadaniu witrycha i laski, a drugie miało „kozik“ w ręku. Wobec tego uważałem za mój obowiązek skryć się w framudze jednego z domów, co mi się też znakomicie udało... Indywidua nie dostrzegły mnie, skutkiem czego ani powaga władzy, ani bezpieczeństwo publiczne nie doznało żadnego szwanku...“

„Nie to dobre, co dobre, ale co kto lubi“ powiada przysłowie, a to samo powtarza i pan Maciej Kalita, towarzysz sztuki murarskiej i na podstawie tej zasady wzgardził „mocną“ a całe swe istnienie oddał na usługi „araku“. Wzgardzona pomściła się jednak na nim, gdyż podmówiła kolegę jego pana Marcina Karantowa do czynnego znieważenia czciciela „araku“. W podobnej sytuacji nie trudno było o kłótnię, dzięki jednak nadzwyczajnej powolności pana Macieja pan Marcin umknął z placu boju, zanim ten postanowił bronić swego honoru..

Do wiadomości tych, którzy życie swe poświęcili zbieraniu t. zw. „kwiatków“ stylistycznych podajemy autentyczny napis, wobec którego logika indukcyjna i dedukcyjna jest wprost bezsilną, a którego znaczenie li tylko sam autor rozwiązać potrafi. Brzmi on: „Szkoła i pensjonat, dla dziatek rodziców dostatnich od lat 4-ech do 9-ciu“...

Kasa oszczędności w Weisskirchen na Morawach ogłosiła niewypłacalność. Deficyt wynosi przeszło ćwierć miljona. Właścicielom książeczek wkładkowych ofiarowano 85%, płatne atoli dopiero za trzy lata. Konkurs jest nieunikniony. Sąd wytoczył śledztwo przeciw byłemu dyrektorowi tej kasy i urzędującemu dziś zarządowi, podejrzanym o lekkomyślne udzielanie kredytu.

Eksplozja w wozie pocztowym. Z Celowca donoszą 14 b. m.: Wczoraj popołudniu nastąpiła tu w wozie pocztowym, przygotowanym do odjazdu z głównego urzędu pocztowego na dworzec, eksplozja. Cała zawartość wozu stanęła w płomieniach, służbie pocztowej jednak udało się pożar zaraz ugasić. Przyczyna eksplozji nieznana.

Wypadek na kolei. Na stacji Pirna w Saksonji wjechał pociąg osobowy na pociąg towarowy. Przy zderzeniu się tem zostały zgruchotane dwa wagony osobowe trzeciej klasy. Siedem osób odniosło ciężkie rany, kilkanaście jest lekko rannych.

Ujęcie defraudanta. Władze rosyjskie zwróciły się za pośrednictwem swego konsula w Wiedniu do władz austrjackich o wydanie aresztowanego w Krakowie — o czem donosiliśmy — b. kasjera Dmitrjewa oskarżonego o kradzież z kasy powiatowej w Łasku 80.000 rubl. Aresztowanie Dmitrjewa nastąpiło w następujących okolicznościach. Zbiegły kasjer zostawił w Łasku żonę i rodzinę, nad której korespondencją władza sedoso policyja prowadziła baczną kontrolę. Po pewnym czasie żona zbiegłego odebrała ze stemplem amerykańskim z New Yorku list bez podpisu i obcą ręką pisany, w którym wskazany był adres jej ziomka znajomego. Policja śledcza wiedząc dobrze, że Dmitrjewowie nigdy z Ameryki listów nie otrzymywali, była pewna, iż po raz pierwszy list „od ziomka“ pochodzi niezaprzecznie od zbiegłego męża. Mając w ręku rękopisy żony, jeden z urzędników śledczych starannie podrobił charakter pisma żony i pod wskazanym adresem posłał do Ameryki list, w którym w imieniu żony oznajmiał, iż jest ona bardzo chora i prosi męża o przybycie potajemnie do Galicji, dokąd pani Dmitrjewa pojedzie dla zobaczenia się z nim; list nadmieniał, że sprawa kradzieży z kasy poszła w zapomnienie. Dmitrjew przybył niezwłocznie do Budapesztu, gdzie go już śledził naczelnik policji śledczej łódzkiej, mając zamiar aresztowania go tamże. Z powodu jednak, iż zbieg, nie zatrzymując się w miejscu, następnym pociągiem pojechał do Galicji, do granicy Królestwa Polskiego, więc p. Karasik zaaresztował go przy pomocy policji śledczej krakowskiej na jednej ze stacyj kolejowych. Dmitrjew władał dobrze językiem polskim i w granicach państwa austrjackiego podawał się za Rusina z Galicji wschodniej, powracającego niby z Kanady, dokąd jeździł dla zbadania stosunków kolonizacyjnych.

Zabójstwo. Z Nowego Sącza donoszą nam: Jak już telegraficznie doniosłem, zabił Józef Kwoka, włościanin z Gierowej, sąsiada swego Wojciecha Porębę. Ten krwawy dramat miał być rezultatem sporu o jakąś kwestję religijną, którą obaj z sobą prowadzili. Kwoka, gdy Poręba się zgiął, aby coś z pod ławki podnieść, kołem uderzył go tak silnie po głowie, że Porębie czaszkę zgruchotał. Poręba natychmiast padł trupem. Komisja sądowo-śledcza pod przewodnictwem radcy p. Wiśniewskiego z dwoma lekarzami udała się na miejsce czynu, a zabójca Kwoka został uwięziony.

150 defraudacyj. Z Nowego Sącza donoszą nam: Walenty Ćwiek, naczelnik w Mordarce pow. Limanowa, jak telegraficznie doniosłem, zdefraudował do 700 zł., pobierając od gospodarzy podatki, których nie oddawał do urzędu podatkowego. Wskutek tego rada powiatowa i starostwo w Limanowej zasuspendowały go, a urzędowanie wójtowskie oddały p. Jakóbowi Jasicy, zaś przeciw Walentemu Ćwikowi uczyniono doniesienie karne, wskutek czego śledztwo się toczy, a Walenty Ćwik odpowiada z wolnej nogi i będzie musiał wytłumaczyć się z defraudacji popełnionej na szkodę 150 włościan, którzy złożyli książeczki podatkowe w radzie powiatowej w Limanowej.

* **Koncert ludowy.** Za staraniem akademickiego Koła Towarzystwa szkoły ludowej odbędzie się w niedzielę dnia 20 b. m. w hali muzycznej (plac powystawowy) pierwszy koncert ludowy z łaskawym współudziałem „Echa“, p. Dzięrdzielewiczównej, tudzież innych sił muzycznych i deklamatorskich.

Ceny miejsc dla publiczności (nie kładąc tamy dobroczynności) I-rzędne krzesło 25 ct., II-rzędne 10 ct, miejsce do stania i galerja 5 ct.

Akademickie Koło Towarzystwa szkoły ludowej zapowiada jeszcze cały szereg takich koncertów.

* **Otrzymujemy** następujące pismo: Mam zaszczyt zawiadomić członków Stowarzyszenia połączonych korporacyj: introligatorów, tokarzy, szczotkarzy, pozłotników, koszykarzy, powroźników i korkarzy, iż mój wybór z dnia 26 czerwca b. r. na przewodniczącego Stowarzyszenia magistrat zatwierdził. Objąwszy odtąd przewodnictwo Zarządu, w porozumieniu się z wydziałem, wszelkie sprawy w zakres działania przełożonego wchodzące, nie jak dotychczas w dniu świątecznym w niedziele, ale w każdy poniedziałek z wyjątkiem przypadającego w tym dniu święta od godziny 11 do 12 w południe załatwiać będę.

Klemens Fedunio
przeł. Stow. introligatorów itd.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie nadesłali do naszej administracji mały Tadzio z Rajtarowic 50 ct.

Zmarli:

Otto Remigjusz Loebl, starszy komisarz lasowy, zmarł w Złoczowie.

Nieposzanowanie święta.

Lwów 16 sierpnia.

Z prawdziwem zdumieniem, a zarazem z prawdziwem oburzeniem patrzała wczoraj ludność m. Lwowa na maszerujący w pełnym rynsztunku oddział wojska z 15 pp.. Na czele oddziału szła muzyka, wygrywająca skoczne melodje, a w jej takt maszerowali „pod karabinem“ żołnierze. Co to być może? — pytano. Co się stało? Boć przecie żyjemy w katolickiej Austrji, pod rządami monarchy, który jest wzorem wiernego syna kościoła! A oddział ów maszerował w czasie, kiedy z okazji uroczystego święta odprawiały się ofiary św. w kościołach, to jest między godziną 11 a 12. Istnieje przepis wyraźny, że w dnie świąteczne należy żołnierzom dać możność spełnienia funkcyj religijnych, a przepis ten jest tak ogólny, że nawet w zżydowiałej Francji zaniechano z powodu wczorajszego święta prowadzenia procesu Dreyfusa.

Innego zdania były nasze władze wojskowe i urządziły sobie w czasie, gdy cały katolicki Lwów był w kościołach, strzelanie premjowe dla 15 pp., prawdopodobnie dla tego, ażeby nie stracić dnia powszedniego, przeznaczonego na ćwiczenia. Zapytujemy tedy, kto ośmielił się wydać podobne zarządzenie wprost sprzeczne z regulaminem? Kto pomiata uczuciami religijnemi armji, która dzięki Bogu do dziś dnia była ożywiona duchem katolickim? Zrobiła to komenda pułku, brygady, dywizji — czy też ma to być dalszym ciągiem wielkich reform rozpoczętych środowymi „capstrzykami“ i komenderowaniem oficerów na kolacje?

Prosimy uprzejmie o wyjaśnienie w tej mierze, gdyż jakkolwiek JE Galgoczy proklamował „nieomylność“ naczelnej komendy lwowskiego korpusu, to my w nią nie wierzymy i będziemy bronili armji przed nowatorstwami na punkcie religji.

Dla mężów na urlopie.

Jeden z moich przyjaciół, dobrze już żonaty, ale nie bez zmysłu dla drobnych przyjemnostek życia, biadał raz przedemną, że musi często pisywać do żony, bawiącej w kąpielach.

— Nie dlatego się skarżę, mówił, ażeby mi samo pisanie sprawiało przykrość. Ale widzisz, ja jestem człowiek miłujący prawdę, no, a przecież.. widzisz... nie wszystko można pisać. Doprawdy obchodzę się czasem z prawdą tak, jak dzienniki syndykatu z procesem Dreyfusa.

— To źle! tysiąc kroć źle, odparłem i starałem się go przekonać, że przedewszystkiem trzeba iść prawdą, bo ona prędzej czy później, choćby ze spóźnieniem pociągu husiatyńskiego, stanie u celu, et . etc. Morałów moich wysłuchał przyjaciel w głuchem milczeniu, a gdym skończył, machnął rozpaczliwie ręką i zawołał:

— Łatwo ci prawić morały, skoro nie potrzebujesz pisać sam takich listów.

Żal mi się zrobiło mego dobrze już żonatego przyjaciela i postanowiłem pokazać mu, jak należy pisać prawdę, oszczędzając przytem delikatne nerwy żony. Napisałem mu tedy rodzaj podręcznika listowego dla mężów na urlopie, zawierającego całą masę zachwytów, przyrzeczeń i zapewnień, które mogą zadowolić nawet dosyć wymagającą żonę, a nie stoją w sprzeczności z prawdą. Być może, że ten lub ów „słomiany wdowiec“ jest w podobnym jak mój przyjaciel kłopocie, podam więc kilka prób stylistycznych, które z małą zmianą mogą być jeszcze w tym sezonie użyte. Oto one:

„Z gorączką liczę dni i godziny dzielące mnie od ujrzenia Ciebie z powrotem.“ (To brzmi dobrze i może być zupełnie prawdziwe — tylko nie potrzeba dodawać, czy to gorączka oczekiwania, czy obawy.)

*

„Od chwili Twego wyjazdu — praca jedyną moją pociechą. Bez niej bym chyba żyć nie mógł.“ (Delikatnie i prawdziwie, bo dziś bez pracy tylko kapitalista żyć potrafi).

*

„Jak pusto wygląda nasz dom, gdy Ciebie nie ma w domu!“ (Przy tem zapewnieniu nie potrzebujesz dodawać, że i ty rzadko kiedy jesteś w domu).

*

„W pomieszkaniu utrzymuje jaki taki ład nowa służąca. Często mówi o Tobie!“ (Nie potrzeba objaśniać dlaczego służąca powiedziała: Za powrotem opowiem pani).

*

„Z prawdziwą zazdrością spoglądam wieczorem na mężów przechadzających się z żonami.“ (Nie potrzebujesz dodawać, że te żony są piękne, to byłoby niegrzecznie).

* * *

„Doprawdy nie wiem, czy totęsknota za Tobą, czy też upały spędzają sen z moich powiek. Zasypiam najczęściej nad ranem." (Zbytecznem byłoby dodawać że przychodzisz dopiero o czwartej do domu).

* * *

„Zły i smutny wypijam śniadanie o 8 rano i idę do biura. Kawa mi bez Ciebie nie smakuje." (Nie potrzeba tłumaczyć, że po bezsennej nocy śniadanie o 8 rano smakować nie może).

* * *

„Wieczory najchętniej spędzam sam, ale zrozumiesz, że nie chcąc obrazić moich przyjaciół, muszę i z nimi czasem posiedzieć." (Więcej pisać nie potrzeba. Dyskrecja nie pozwala Ci ani wymieniać tych przyjaciół, ani mówić jak się bawili. To rzecz dobrego wychowania).

* * *

„Onegdaj zaciągnęli mnie moi przyjaciele do cyrku. Jakichś parę baletnic, których twarzy nawet nie widziałem, wyprawiały różne skoki i tańce. Ale myśli moje były zupełnie gdzie indziej." (Żonie sprawisz tem przyjemność, a o miejscu pobytu twych myśli pytać się nie będzie).

*

„Myślę ciągle o Tobie. Twe słodkie imię z mych ust nie schodzi." (To pochlebi Twojej żonie; nie potrzebujesz dodawać, że kiedyś pewna młoda i ładna kobietka zapytała Cię ze zdziwieniem: „Dlaczego pan mnie nazywa Różą, kiedy ja się nazywam Helenką).

*

„Drwiłem niegdyś z poetów. Dziś rozumiem, że rozłączenie najlepiej uczy co jest prawdziwa miłość, a co tylko przelotne uczucie." (To Twoją żonę rozczuli, ale nie tłumacz dlaczego i kiedy poczyniłeś takie studja).

*

„Myśl duszyczko tylko o Twem zdrowiu, baw się wesoło i nie bierz ze mnie przykładu," (To możesz napisać śmiało bez wszelkich zastrzeżeń)

* * *

Mój przyjaciel przerzucił szybko manuskrypt podręcznika, uśmiechnął się i z ciekawością spojrzał w moje oczy.

— Mój drogi — zapytał — powiedz mi, proszę, która to z naszych znajomych pań pozwoliła ci przeczytać listy swego męża?..

G. Engelsman.

Gospodarka br. Popperów.

Przegląd, omawiając we wczorajszym numerze sprawę samobójstwa śp. Wincentego Witosławskiego, powtarza wyjaśnienie, jakie na podstawie dat autentycznych zamieściliśmy w *Dzienniku*, a dalej tak pisze:

Nie przesądzając jak się ta, dziś jeszcze tak grubą tajemnicą osłaniana sprawa, miała w istocie, zauważyć musimy ten fakt niezbity, za którego prawdziwość ręczymy, że baron Popper, który bawi w Karlsbadzie, — gdy otrzymał tam wiadomość o samobójstwie Witosławskiego, poczynił usilne starania, ażeby prasa lwowska nie dowiedziała się o tem samobójstwie. Jaki był cel zamiaru zatuszowania śmierci osobistości tak wybitnej i w kraju znanej, — tego już objaśnić na razie nie jesteśmy w położeniu.

W naszym artykuliku wcale nie powiedzieliśmy, jakoby śp. Witosławski był winnym owych nieprawidłowości w wygodzkiej Kasie chorych i gal. Zakładzie ubezpieczenia robotników od wypadków. Powiedzieliśmy owszem, że samobójstwo to łączy się z owemi nadużyciami, bo jakżeż można przypuścić, ażeby człowiek, cieszący się tak powszechnie bardzo dobrą reputacją, mógł przenieść bez wrażenia takie nadużycia, gdy wiedział doskonale, że bez żadnej winy mógł być zniesławiony. Przytem zważmy, że śp. Witosławski cierpiał długo na ischias, chorobę niezmiernie dokuczliwą i prowadzącą do strasznego rozstroju nerwowego.

A co do nieporządków w ubezpieczeniu robotników, zatrudnianych u baronów Popperów, mamy już dziś następujące dane, które wyjmujemy z listu, nadesłanego nam przez adwokata wiedeńskiego dra Emila Frischauera, wysłanego do Wygody w celu zbadania kwestji ubezpieczenia chorych robotników. Otóż przedewszystkiem starostwo wdrożyło już w tej sprawie dochodzenia, lecz — jak nas informuje dr. Frischauer — jeszcze ich nie ukończyło. A dochodzeń władza urzędowa nie zarządza przecież bez żadnego ku temu powodu. Dr. Frischauer donosi nam wprawdzie, że według jego dochodzeń nieprawidłowości żadnych nie było, owszem wydatki na leczenie chorych wynosiły w ciągu ostatnich siedmiu lat więcej o 25% niż dochody, a niedobór Popperowie pokryli z własnej kieszeni.

Wszystko to być może, jednak dr. Frischauer w swoich dochodzeniach może jeszcze nie zbadał, czy ubezpieczano wszystkich robotników, a tylko gdyby w tym kierunku były jakieś nieporządki, zakład ubezpieczenia robotników od wypadków mógłby być narażony na straty. Inna rzecz znowu co do wygodzkiej kasy chorych, w której Popperowie na zasadzie ustawy mogli prowadzić administrację zupełnie samodzielnie, jeżeli tylko mieli więcej jak trzystu robotników fabrycznych.

Z listu dr. Frischauera do nas wyjmujemy jeszcze następujący ustęp:

„Dyrektor Witosławski zostawił także list, w którym zapewnia, że on całkiem niewinnym jest i że żadnego nieuczciwego kroku się nie dopuścił, a tem samem także ze skarbem wełdzirskim żadnej dyferencji nie miał. Rzeczone pismo jego kończy się następującemi słowami: „Proszę zapewnić JWP. barona Bertolda Poppera, że mu zawsze wierny i uległy byłem, że jego interesów więcej aniżeli moich strzegłem, żem go nigdy nie podchodził, lub umyślnie na szkodę nie narażał i że szacunek tak dla niego, jako też i dla pani baronowej do grobu przenoszę".

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Budapeszt** 15 sierpnia. Stan zasiewów na Węgrzech wynosi 10—8 pszenica 37,357.686, żyto 11,993.182, jęczmień 12,594.416, owies 11,250.649, w stosunku do stanu zasiewów z 30 lipca rb.: pszenica 36,933.535, żyto 118,406.76, jęczmień 124,044.26, owies 110,483.69. Posucha sprzyjała w ogóle zbiórce i wpłynęła korzystnie na próby omłotu. Według dotychczasowych oszacowań rezultaty zbiorów tegorocznych tak co do ilości, jak i jakości przewyższają rezultaty tamtegoroczne.

Kukurudza i kartofle potrzebują deszczu.

— **Wiedeń** 15 sierpnia. *(Targ na woły.)* Na poniedziałkowy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 6049 sztuk; z tego z Galicji 568, z Bukowiny 243. Przebieg targu ożywiony.

Ceny te same.

Z całego spędu pozostało niesprzedanych 181 sztuk. Wołów z Galicji i Bukowiny sprzedano 89 sztuk po 26—30 zł., 152 sztuk po 31—34 zł., 162 sztuk po 35—37 zł. za 100 klg. metr. żywej wagi.

Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 26—33 zł.; krowy podtuczone po 25—30 zł.; bydło chude dla masarzy po 17—25 zł. za 100 klgr. metr. żywej wagi.

— **Sprawozdanie targowe** ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie ul. Kopernika l. 7.

Targ lwowski 16 siepnia. Za woły przeciętnej żywej wagi 400—500 kilo płacono po 26 do 29 zł., za krowy przeciętnej żywej wagi 350—500 kilo płacono po 22—25 zł., za buhaje przeciętnej żywej wagi 400—600 kilo płacono po 23—26 zł. Ceny w rzeźni miejskiej, tylne od 44—49 ct., przednie 48—53 ct. za kilo.

Z powodu braku wołów opasowych cena mięsa teraz wyższa.

Związek, zajmujący się komisową sprzedażą bydła na wszystkich targach, sprzedał w ciągu tygodnia w Wiedniu woły pp.: Wilhelma Felda i Schwarza ze Lwowa.

Targ praski 14 sierpnia. Spęd 776 sztuk wołów, między tymi 383 sztuk galicyjskich. Płacono za galicyjskie woły średnie od 30 do 33 zł.; za krowy od 26 do 29 zł.; za buhaje od 28 do 35 zł. za 100 kilo żywej wagi.

Targ ożywiony.

Targ w Bernie morawsk. 10 sierpnia. Spęd 130 sztuk wołów. Płacono za prima od — do 35 zł.; średnie od 30 do 32 zł. za 100 kilo żywej wagi. Targ bardzo dobry.

— **Wiedeń** 16 sierpnia *(Giełda zbożowa).* Pszenica na jesień od zł 8·52 do 8·53, na wiosnę od zł. 8·81 do 8·82; żyto na jesień od zł. 6·98 do 6·99, na wiosnę od zł. 7·22 do 7·23; kukurudza na sierpień-wrzesień od zł. —·— do —·—, na wrzesień październik od zł. 4·98 do 4·99, na maj-czerwiec 1900 r. od zł. 5·— do 5·01; owies na jesień od zł. 5·59 do 5·60; rzepak na wrzesień-październik od zł. 12·60 do 12·70; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od zł. 32·— do 33·—. Tendencja słaba.

— **Budapeszt** 16 sierpnia *(Giełda zbożowa).* Pszenica na październik od zł. 8·45 do zł. 8·46, na kwiecień 1900 r. od zł. 8·74 do 8·76; żyto na październik od zł. 6·73 do 6·75; kukurudza na październik od zł. —·— do —·—, na sierpień od zł. 4·65 do —·—, na maj r. 1900 od zł. 4·82 do 4·83; owies na październik od zł. 5·30 do 5·31; rzepak na sierpień od zł. 12·15 do 12·25. Oferty na pszenicę liczne. Chęć kupna słaba. Tendencja słaba.

Izba sądowa.

Tarnopol 15 sierpnia.

Rozprawa Wolańskiego o zbrodnię oszustwa, odłożona 6 lipca z powodu niestawienia się na termin oskarżonego, bawiącego w Gleichenbergu, skąd przysłał świadectwo lekarskie, odbędzie się d 7 września przed sędziami przysięgłymi. Bronić będzie dr. Grek ze Lwowa.

Aresztowania w Paryżu.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Paryż 16 sierpnia. Od czasu nadania nakazu przeciw Guerinowi nikomu nie wolno wychodzić z domu ligi antysemickiej, ani też wchodzić do niego. Trzech członków ligi, którzy wyszli z domu, aresztowano, znaleziono przy nich rewolwery i toporki.

Przed gmachem zdarzyło się wieczorem krwawe zajście. Jeden z przechodniów mianowicie zawołał: „Precz z Jezuitami!" trzech antysemitów rzuciło się na niego, na co on dobył rewolweru i zranił wystrzałami wszystkich trzech napastników, a jednego nawet ciężko. Przechodnia owego, w którym domyślają się anarchisty, aresztowano. Wieczorem odbył się bankiet bonapartystów i rojalistów, przyczem obeszło się bez żadnego wypadku.

Paryż 16 sierpnia. Wczoraj wieczorem godzina 9, sytuacja około domu, gdzie oblężonym jest Guerin, prezes ligi antysemitów, niezmieniona. Odbyły się demonstracje — wydawano okrzyki: niech żyje armja. — Przyszło do bójek, przyczem kilka osób aresztowano. Zresztą panuje spokój.

Prezydent ministrów, Waldek-Rousseau i prefekt policji odbyli wczoraj konferencję dla obmyślenia środków, jakie należy przedsięwziąć przeciw Guerinowi. Rezultatem konferencji było, że rząd pozostawia Guerinowi wybór, albo być dalej internowanym, albo poddać się.

Deputowany Lasies odwiedził wczoraj wieczorem Guerina i namawiał go do poddania się. Następnie udał się dep. Lasies o godz. 10½ do Waldeck-Rousseau, gdzie został przyjęty przez szefa kancelarji. Jednemu z dziennikarzy oświadczył dep. Lasies, że nie jest w tej sprawie ani pośrednikiem, ani zastępcą Waldeck-Rousseau, że występuje imieniem Drumonda i redakcji *Libre Parole*, a także, ze względów ludzkości stara się doprowadzić do porozumienia. Dalej opowiada Lasies, że zastał Guerina i jego towarzyszy w wielkiem rozdrażnieniu. — Waldeck Rousseau zgodził się na to, ażeby internowani noc wczorajszą spokojnie przepędzili. — Dziś ma się dep. Lasies udać się do Waldeck-Rousseau celem omówienia bliższych szczegółów poddania się Guerina. Między innemi Guerin żąda, aby go nie prowadzono jako aresztanta przez ulice miasta, lecz żeby mu dozwolono samemu zgłosić się do sędziego. Przypuszczają, że W.-Rousseau postąpi oględnie i zgodzi się na to żądanie.

Paryż 16 sierpnia. *Matin* zapewnia, że polityczna policja podchwyciła szyfrowaną korespondencję pomiędzy ks. Orleańskim a jego zwolennikami w Paryżu.

Proces Dreyfusa.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Rennes 16 sierpnia. Labori przepędził dzisiejszą noc spokojnie, dziś stan jego zdrowia znacznie lepszy. Sprawcy zamachu na niego dotychczas nie schwytano, jednak policja sądzi, że jest już na jego tropie.

Rennes 16 sierpnia. Na początku dzisiejszej rozprawy obrońca Dreyfusa Demange zabrał głos i oświadczywszy, iż lekarze spodziewają się, iż Labori już w poniedziałek będzie mógł przybyć na rozprawę, wniósł, aby do tego czasu proces odroczyć. „Mamy przeciw sobie — mówił Demange — nie jednego, ale kilku prokuratorów i prawdopodobnie jeszcze kilka oskarżeń będziemy musieli wysłuchać, słusznem jest więc, aby i ze strony obrony dopuszczono podziału ról".

Komisarz rządowy Carrière odpowiedział, że byłoby wielkim błędem odraczać rozprawę w chwili, kiedy cały świat z natężeniem oczekuje ostatecznego rozstrzygnięcia procesu. Obrona zresztą występuje do walki dostatecznie uzbrojona, podczas gdy właśnie oskarżenie jest nieprzygotowane.

Po krótkiej odpowiedzi Demange'a trybunał udał się na naradę i ogłosił uchwałę nie odraczania rozprawy.

Trybunał oparł się na przepisie ustawy, że trybunałom wojskowym wolno się odraczać tylko na 48 godzin, w przeciwnym bowiem razie rozprawa musi się na nowo rozpocząć.

Pierwszym przesłuchanym dziś świadkiem był b. minister wojny Guerin.

Następny świadek b. minister kolonij Lebon odpiera zarzuty, uczynione mu przez prasę, jakoby nakazał był maltretować Dreyfusa na Wyspie Djabelskiej.

Dreyfus na zapytanie prezydenta oświadcza, że nie chodzi mu o to w tej chwili, aby scharakteryzować, jak Francuz mógł człowieka niewinnego tak maltretować na odludnej wyspie — gdyż stoi on przed sądem, aby w pierwszym rzędzie ratować swój honor.

Z kolei przesłuchaną została pani Henry, wdowa po pułk. Henrym, która wyraża przekonanie, że mąż jej „działał zawsze w interesie ojczyzny i armii.

Henryowa odczytuje ustęp listu, który mąż jej pisał był z więzienia. Powiedziano tam: „Wiesz, w czyim interesie zawsze działałem".

Na zapytanie obrońcy, wyjaśnia pani Henry, że mąż jej miał tu na myśli ojczyznę.

Rennes 16 sierpnia. W dalszym ciągu przesłuchiwano dzisiaj świadka Guerina, senatora, który zeznał, że tajnych aktów żadnych nie znał i o winie Dreyfusa słyszał tylko z ust generała Merciera, który go był w roku 1894 do swojego gabinetu zaprosił i tam mu o wszystkiem opowiadał. O szczegółach zdrady Dreyfusa dowiedział się świadek dopiero z procesu Zoli, przedtem zaś wiedział o niej tylko od Merciera i Lebrun-Renaulta.

Świadek Lebon zeznaje, że jest o winie Dreyfusa głęboko przekonany, i byłby za tem, żeby do niego zastosować teraz na nowo te same środki kary, na jaką skazano go poprzednio. Zdaniem świadka niesłusznem jest twierdzić, jakoby kara, na którą Dreyfus został skazanym była okrucieństwem w stosunku do jego winy.

Następnie przesłuchiwano jenerała Rogeta. Jest on teraz tak jak i dawniej przekonany o winie Dreyfusa. Co do Esterhazego, to twierdzi, iż on *bordereau* nie pisał. Jest on kłamcą i condottierem. W biurze wywiadowczem wojskowem nigdy nie był zajęty, a prawdziwie śmiesznem jest jego zeznanie, iż *bordereau* napisał na rozkaz Sandherza.

Krytykuje zeznanie sędziego śledczego Bertulusa, który twierdził, iż Henry w czasie śledztwa rzucił mu się na szyję i prosił o ratowanie godności armji. Zeznania te są wręcz zmyślone

Wierzy w metodę badania pisma, wynalezioną przez Bertillona, gdyż ona nie może zawodzić

Omawiając dokumenty spisane w *bordereau* dowodzi, że jedynie Dreyfus mógł ten spis sporządzić.

Rozprawa trwa dalej.

Kolonja 16 sierpnia. Do *Koln. Ztg.* donoszą z Rennes, że ponowne zasądzenie Dreyfusa jest prawdopodobne. W kołach oficerskich jest opinja przeciw niemu zwrócona.

Paryż 16 sierpnia. *Figaro* rzekomo na podstawie upoważnienia pochodzącego z kół austrjackich, zapytuje jen. Merciera w jaki sposób przyszedł on do listu pisanego przez attaché wojskowego austrjackiego Schneidra.

Figaro twierdzi dalej, że jest doskonale poinformowany o tem, że Schneider od r. 1897 był przekonany o niewinności Dreufusa i był u Schwarzkoppena właśnie w chwili, gdy on wysyłał znany telegram do Esterhazego.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Zamach na Laboriego.

Rennes 16 sierpnia. W stanie zdrowia Laboriego, aż do godziny 7 wieczorem nie zaszła żadna komplikacja, sprawcy zamachu na razie nie odkryto. Jeżeli przebieg powrotu do zdrowia rannego będzie nadal takim jak dotychczas, to za 8 dni będzie można się spodziewać jego rekonwalescencji. Dzisiaj za pomocą promieni Röntgena oznaczonem będzie położenie kuli w ciele, celem skonstatowania, czy się ją wogóle da wyjąć. Na dzisiejszem posiedzeniu sądu wojennego drugi obrońca Dreyfusa Demange prawdopodobnie postawi wniosek, ażeby dalszy ciąg procesu odroczyć aż do wyzdrowienia Laboriego. Lekarze sądzą, że za 3—4 dni Labori przy zachowaniu ostrożności będzie mógł wziąć udział w procesie. Tak więc w poniedziałek możnaby już posiedzenia sądu na nowo podjąć.

Wiedeń 16 sierpnia. Wczoraj w obecności hr. Auersperga, jako zastępcy ministerstwa spraw wewnętrznych, burmistrza Luegera, posłów Steinera i Mengera odbył się pierwszy austrjacki zjazd budowniczych. Hr. Auersperg w imieniu prezydenta gabinetu hr. Thuna powitał zebranych i oświadczył że ministerstwo spraw wewnętrznych wyrażone na wiecu życzenia i zażalenia jaknajprzychylniej zbada. Zgromadzenie przyjęło rezolucję domagającą się hipotecznego zabezpieczenia otwartych pretensyj budowlanych, zarządzenia środków zaradczych przeciw wzmocnieniu się spekulacji budowlanych i wstrzymanie w tym celu wydawania dalszych kart przemysłowych, reformy systemu submisyjnego i przyznania władzy dyscyplinarnej korporacjom budowniczych; nadto przyjęło wniosek, aby znieść 14 dniowy czas wypowiedzenia jako niezgodny z warunkami przemysłu budowlanego. Dalej sformułowano szereg życzeń, dotyczących zabezpieczenia od wypadków, na koniec postanowiono wybrać komitet z 12 członków, celem obmyślenia przyszłej organizacji stanu budowniczych austrjackich. Między innymi do komitetu tego wybrany został ze Lwowa budowniczy Kamienobrodzki. Po ukończeniu merytorycznych obrad odbył się uroczysty bankiet, na którym wzniesiono toast na cześć cesarza, przyjęty entuzjastycznie, poczem postanowiono wysłać telegram hołdowniczy do cesarza.

Praga 16 sierpnia. W Karolinenthal odbyli socjalni demokraci zgromadzenie celem zaprotestowania przeciw ugodzie z Węgrami i przeciw podwyższeniu podatku od cukru. Po zgromadzeniu, uczestnicy wśród śpiewów i krzyków przeciągali ulicami; policja i pogotowie wojskowe rozprószyły tłumy, a jednego demonstranta aresztowano.

Gmunden 16 sierpnia. Cesarz przybył tu wczoraj z Ischlu. Miasto było przystrojone chorągwiami, a publiczność tłumna wznosiła entuzjastyczne okrzyki na cześć cesarza. Cesarz odwiedził w zamku królowę hanowerską, a wieczorem powrócił do Ischlu.

Tromsoe 16 sierpnia. Statek rybacki „Cecylia" przybył tu z Grenlandji, a kapitan jego Naessnu opowiada, że koło wysp Labina pod 75 stopniem północnej szerokości spotkał ekspedycję Nathorsta, wysłaną celem odszukania Andreego, która do owej chwili żadnych jego śladów nie znalazła.

Londyn 16 sierpnia. Jenerał Forestier-Walker, były dowódca wojsk angielskich w Egipcie został mianowany głównodowodzącym sił zbrojnych w kraju przylądkowym. Forestier wyjeżdża natychmiast na swoje nowe stanowisko.

Pretorja 16 sierpnia. Rada wykonawcza Transvaalu odbyła posiedzenie wczoraj. Możliwość wybuchu wojny stanowi przedmiot rozmów powszechnych.

Petersburg 16 sierpnia. *Prawitelstwiennyj Wiestnik* zamieszcza komunikat ministerstwa finansów, omawiający spostrzeżone ostatnimi czasy trudności na giełdach rosyjskich i dowodzi, że stan rent państwowych i banku państwowego jest świetny, że przemysł się rozwinął nadzwyczajnie i wskazuje, że również inne warunki są korzystne, tak, że jego zdaniem nie ma mowy o istnieniu handlowo-przemysłowego przesilenia. Komunikat wyraża nadzieję, że znaczniejsze giełdy rosyjskie się wyemancypują i regulować się będą ogólnymi warunkami handlowo-przemysłowego międzynarodowego położenia Rosji, a koła finansowe i publiczność nie dadzą się opanowywać zbytniej gorączce spekulacyjnej.

Kładno 16 sierpnia. Na nowo zastrejkowało tu 368 robotników. Strejkujący usiłowali innym robotnikom przeszkodzić w pracy. Żandarmerja wystąpiła zatem, a ponieważ zachodzi obawa, że zaburzenia przybiorą większe rozmiary, wzmocniono jej posterunek.

Oporto 16 sierpnia. Wczoraj zdarzył się jeden wypadek nowego zachorowania na dżumę, a 1 wypadek śmierci.

Petersburg 16 sierpnia. Ogłoszonym został ukaz do ministerstwa finansów, orzekający, że port Taliewsan odstąpiony przez Chiny Rosji, uznaje się za port wolny dla okrętów handlowych wszystkich narodowości.

Poznań 16 sierpnia. Rząd zagroził właścicielowi hotelu w Śmiglu p. Kurczewskiemu i bratu jego, nauczycielowi, karą po 150 marek, jeżeli nie zmienią swego obecnego nazwiska, na Kurze, które nosili dawniej. Kurczewscy wnieśli przeciw tej groźbie rekurs do sądu.

Grad spadł we wtorek w górach, w okolicy Tartarowa i wyrządził w sianokosach i owsach znaczne szkody.

ROZMAITOŚCI.

† **Adolf Abrahamowicz**, znany komedjopisarz, brat p. Dawida Abrahamowicza, prezydenta izby poselskiej, zmarł we wtorek w majątku swoim Targowicy. Obszerniejszy życiorys śp. zmarłego umieścimy w jutrzejszym numerze.

Dr. Bogumił Bieńkowski, specjalista w chorobach zębów i jamy ustnej, wyjechał na dwa tygodnie za granicę.

Wieczorek cieszyński w Zakopanem, który się odbył 10 bm. wypadł nad wyraz świetnie. Odczyt ks. Londzina, informujący o dziejach powstania i rozwoju gimnazjum cieszyńskiego, produkcje muzyczno-deklamacyjne, a zwłaszcza prześliczna deklamacja byłej artystki dramatycznej pani Dziryt-Dobrowolskiej i wysokim artyzmem nacechowana gra p. Egerównej, złożyły się na całość, co się zowie udatną. Efekt finansowy wieczoru przeszedł również oczekiwania komitetu, czysty bowiem dochód z wieczorku przekracza kwotę 800 koron. Po koncercie odbyła się uczta na cześć gości szlązkich, w ciągu której przemawiali w podniosłych słowach: p. Drewnowski, prof. Nitman, ks. Londzin, ks. Henryk Dziekan, proboszcz z niemieckiej Lutyni na Szlązku, dr. Dulęba, dr. Tertil z Tarnowa i notarjusz Stiasny z Białej. W ciągu tegoż wieczoru, wyłoniła się też myśl założenia towarzystwa dla ochrony języka polskiego. Serdeczny nastrój zebranych, podnosiły nie mało śpiewy patrjotyczne, choralnie wykonywane po każdym niemal toaście.

Zjazd kobiet polskich odbył się onegdaj w Zakopanem. Inicjatywa wyszła od kobiet krakowskich. Zjazd trwał od godziny 10 przed południem, do 1-szej. Uczestniczek, przeważnie z grona pań, które w tym sezonie bawią w Zakopanem, zebrało się sto kilkadziesiąt. Wybrano trzy przewodniczące z trzech zaborów. Po zagajeniu p. Marji Siedleckiej z Krakowa i jednej z pań z Królestwa Polskiego, wygłoszone zostały referaty o działalności kobiecej w Królestwie, w Poznańskiem, we Lwowie i w Krakowie. Następnie przyjęta została propozycja, ażeby przeprowadzić ankietę, mającą na celu zbadać stan kulturalny kobiet i ruch kobiecy na prowincji, na koniec zaś uchwalono dokładać starania, aby szkoła polska w Białej utrzymywaną była z funduszów publicznych. Po południu odbyła się wycieczka uczestniczek zjazdu do Jaszczurówki.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 16 sierpnia.

(fr.) Wszystkiemi siłami starają się sfery giełdowe dokonanym w Paryżu aresztowaniom nadać olbrzymie znaczenie i przedstawić je jako następstwo wielkiego sprzysiężenia na zgubę republiki, a p. Waldeck Rousseau jako zbawcę ojczyzny. Zamach na Laboriego bardzo jest im na rękę, bo nadaje pewnej cechy prawdopodobieństwa alarmującym doniesieniom o zagrożonej wrzekomo egzystencji republiki. Zarówno berlińska jak i wiedeńska giełda uznały więc dziś za właściwe urządzić żałobną demonstrację dla Laboriego i dla gabinetu p. Waldeck-Rousseau. Zniżka była dziś ogólna i bardzo znaczna, a dziwić się tylko wypada, że giełda paryska jakoś całkiem spokojnie ocenia te wypadki, które macherów w Wiedniu i Berlinie takim panicznym strachem przejmują. W Paryżu był tylko zastój w obrotach, ale kursa silnie się trzymały, u nas zaś spadek walorów bankowych wynosił od 2 do 7 zł., a w niektórych walorach żelaznych dochodził nawet do kilkunastu złotych Ze zniżki papierów spekulacyjnych skorzystały trochę renty, gdyż zakupiono dosyć znaczne ich partje i przez to podniesiono ich kurs o 10 do 15 ct. Wiadomość, że nareszcie już wydano koncesję nowemu towarzystwu, które prowadzić ma ruch elektryczny na linjach tramwaju wiedeńskiego przeszła bez wrażenia.

Wiedeń 16 sierpnia. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 383·½, Akcje węg. Zakł. kred. 388·50, Akcje Anglobanku 152·—, Akcje Unionbanku 310·—, Akcje Laenderbanku 240·50, Akcje Bankvereinu 272·—, Akcje Bodencredit 458·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 351·—, Akcje kolei południowej 74·25, Akcje tramwajowe 464·—, Akcje kol. Elbethal 259·—, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kolei Czerniowieckiej —·—, Akcje alpiny 274·80, Akcje Rima Muranji 328·75, Akcje praskiego Tow. żel. 1362·—, Akcje fabryki broni 196·—, Akcje tureckie tytoniowe 141·50, Oblig. węg. indem. —·—, Renta majowa 100·20, Austr. renta koronowa 99·98, Węg. renta koronowa 96·45, 5% l. listy Tow. kred. ziem. 94·80, 4% listy Banku kraj. 97·50, 4½% listy Banku kraj. 100·20, 4% listy Banku hipot. 96·75, 4½% listy Banku hipot. 100·25, 5% listy Banku hipot. 110·—, 4% Gal. oblig. propinac. 97·70, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 96·40, 4% Pożyczki m. Lwowa 93·75, Losy tureckie 61·40, Marki 58·87, Ruble 127·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 16 sierpnia 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. M. hr. Ledochowski z Wołynia. E. hr. Baworowski z Kopyczyniec. M. br. Hagen z Wielkich Ócz. H. br. Christiani z Dembicy. R. br. Merkel z Wiednia. S. Gliński z Hrebenowa. T. Bogdanowiczowa z Worony. J. Maniewska z Krużyk. Z. Janowski z Falijówki. Z. Lewakowski z Sanoka. A. S. Mittelman z Siedmiogrodu. H. Brecher z Bistritz. W. Horodyski z Kołomyi. M. Golek z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. Br. Błażowski z Nowosiółki. A. Preck z Pantałowic. J. hr. Jabłonowski z Zagwoźca. M. Osuchowski z Kuszyszcza. D. Langer-Landesberg z Tarnopola. A. Prock z Lincu. M. Cielecka z Byczkowiec. E. Schneider z Wiednia. H. Jodko z Rosji. M. Jełowicka z Rosji. E. Świeżawski z Lublina. Z. Gorecka z Wołynia. A. Tymieniecki ze Schodnicy. S. Kugler z Krzemieńca. H. Westmark z Lincu. D. F. Doliński z Przemyśla. M. Hubicka z Ożydowa. A. Bogdański z Tarnopola. J. Chlar ze Spasa.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

NERWOWA.

(Tłómaczenie z niemieckiego)

(Dokończenie).

I po raz drugi o własnych siłach uniosła się z sofy. Ale Ruthard jest już we drzwiach, gdzie wpada na biegnącą Lorę.

— Jezu, Jezu, panie doktorze! — szepcze przerażona widokiem stojącej pani — Jezu, co za nieszczęście, Frider....

Milknie, załamując ręce.

Ruthardt wskazuje jej gestem baronowę, odpycha na bok i wybiega.

— Co to, Loro, co się stało? Mów, chcę wszystko wiedzieć!

— Frider....

— No cóż się z nim stało?

— Chłopak.... nie, pani baronowo, pani zemdleje — i w wielkiej trwodze otacza ją swem ramieniem.

— No cóż?!

— Wypadł z okna i....

— I zabił się!...

— Broczącego krwią podnieśli i zanieśli na górę.

— Zabił się! zabił! z mojej winy! jestem zbrodniarką! — rozpacz szarpie duszę Kelli. — Z mojej winy! Ja to zabroniłam mu bawić się pudełkiem — z nudów wszedł na okno — i — zabił się!...

Silnie odepchnęła Lorę i zanim ta oprzytomniała, już pani nie było w pokoju.

I oto w samotnym pokoju przędzie słońce swoje świetlane promienie. Co ono przędzie? radość czy nieszczęście? Przed chwilą, na dole, oświecało spotkanie dwojga ludzi, którzy się niegdyś kochali — na górze przywabiło do okna nieszczęsnego chłopca... Stamtąd dolatują teraz płacz i łkania, przerywane silnym głosem doktora i miękkim, słodkim sopranem niewieścim.

Po chwili następuje cisza — zupełna cisza. A słońce przędzie i przędzie i złotą siecią blasków okrywa tych dwojga, co do pokoju wchodzą.

Kella wygląda blado, silnie się opiera na ramieniu Ruthardta, ale zachwycający uśmiech rozjaśnia jej twarzyczkę.

— Bogu dzięki! — mówi, gdy ją Randolf do sofy podprowadził — Bogu niech będą dzięki!

On podsuwa jej poduszki.

— Ruthardzie: „pomyśl, na co takie zielsko rośnie na świecie!“ Ruthardzie, o mało nie zostałam zbrodniarką!

— Nie myśl o tem więcej, baronowo, i cieszmy się, że tylko na strachu się skończyło. Gromada nawozu, wybacz wyrażenie, rzecz tak strasznie realna, ochroniła nas od nieszczęścia.

— Boże mój, a ja mając bardzo czułe powonienie, tak często na nią wyrzekałam.

A doktor się śmiał i mówił:

— Wszystko na świecie ma swoją dobrą stronę, pani. Ale ten malec na górze nie ujdzie zapewne przyobiecanej mu kary. Rimbächerowa to energiczna niewiasta i swego nie daruje, choćby mu więc wzbroniono nietylko turkotać, hałasować, ale i piszczeć na huśtawce, nigdy już biedaczysko nie spróbuje wymachiwać za oknem grubemi nogami.

Niezrównany chłopiec, choć z rozbitym i pokrawionym nosem, miał humor doskonały; spoglądał wzrokiem błagającym o przebaczenie i wołał, że mu nic nie jest — nic wcale. Ten mały wzruszył mię doprawdy. Dobry, dzielny chłopczyna, takiemu powinno być dobrze na świecie!

— Ale i pani dałaś dowód wielkiej odwagi. Dziękuję serdecznie, mój uważny i delikatny asystencie.

Mówiąc to, doktór bierze rękę baronowej i składa na niej pocałunek pełen głębokiej czci, poczem dodaje:

— Przezwyciężyć siebie samego, to największe zwycięstwo. Winszuję pani.

Ona tymczasem spoczywa na poduszkach, z twarzyczką jaśniejszą niż jutrzenka.

— Pan jesteś prawdziwym lekarzem, panie Ruthardzie, lekarzem o wzroku sokoła, kobiecej ręce i lwiem sercu, jak mówi stare przysłowie. Dziś po obiedzie idę do lasu. Jesteś także lekarz m dusz.... Doktorze, czy weźmiesz mnie jutro z sobą do swoich biednych? Weźmiesz? Proszę cię, proszę bardzo! A może jest kto, co potrzebuje opieki?...

Ruthard Randolf uśmiecha się z zadowoleniem:

Ależ to za wiele odrazu. Cóż zresztą świat na to powie?

Te słowa wymienił z goryczą.

Świat! Tak, niegdyś liczyła się z jego opinią, opinią tego świata, który pobożną maską tyle podłości okrywa, ale dziś.... najlepszym mistrzem i przewodnikiem jest miłość dla szlachetnego, silnego człowieka. Chciała mu to powiedzieć... On pisze jakąś kartkę, receptę naturalnie.

Czyta:

Rp.

Kali bromati gram. 1·0.

Zaćmiło jej się w oczach.

— Do widzenia baronowo, jutro panią odwiedzę.

Słońce podniosło się w górę i kłuje Kellę palącymi promieniami.

Jakie to niemiłe, ale Kella wytrzymuje cierpliwie, bo i pocóż ma ciągle dręczyć biedną Lorę? Jak trochę wypocznie, to przecież sama może sobie spuścić roletę. Tymczasem jednak leży na poduszkach, myśli o przeszłości i śni — o przyszłości....

Nie będzie już nigdy skowronkiem z Lichtensztejnu — nie, ale, jeżeli żałująca miłość zdoła odzyskać dumne męskie serce, to może zostać skowronkiem — z Tannenhofu.

ZE ŚWIATA.

Ptaki z arszenikiem. W ciągu wiosny tegorocznej w Wiecznem Mieście, Neapolu i Genui zdarzało się niejednokrotnie, iż goście w hotelach i restauracjach po obiedzie, lub wieczerzy zapadali gwałtownie na zdrowiu; przyczyny wszakże tego nagłego zachorowania liczniejszego grona osób odnaleść nie zdolano. Obecnie jednak sprawa się wyjaśnia, skutkiem wypadku zatrucia kilkunastu osób w pewnej austerji w Neapolu. Obecny przypadkowo w restauracji dr. Allamura, zajął się rodziną pewnego kupca niemieckiego, który zachorował również wraz z żoną i trojgiem dzieci, — a zastosowawszy na razie odpowiednie środki przeciw boleściom i wymiotom, zawiadomił policję, która skonfiskowała wszystkie znalezione w restauracji potrawy. Śledztwo wykazało, że znaczna część skonfiskowanych również ptaszków *(uccellini)* zawierała arszenik, w resztkach spożytych ptaszków, przez 13 zatrutych osób, również znaleziono spore dozy sublimatu arszeniku. Dalsze badania doprowadziły do niespodziewanego wyniku i wyjaśniły zupełnie przyczynę wypadków tajemniczej choroby. Oto we Włoszech ptaki chwytane są w wielkie sieci *(roccoli)*, oraz setkami innych sposobów. Część ptaków przeznaczona jest do jedzenia, część zaś do stroju damskiego. Te ostatnie oporządzane są zaraz na miejscu i preparowane sublimatem arszeniku dla ochrony od zepsucia. Praszczycy, spiesząc się bardzo przy robocie, nie zadają sobie tyle trudu, żeby myć ręce po nasyceniu ptaków arszenikiem, a zdarza się też, iż ptak z arszenikiem dostaje się między te, które są przeznaczone do jedzenia.

Epidemja całowania, która ujawniła się w Ameryce (jak wiadomo, 10.000 Amerykanek ucałowało publicznie porucznika Hobesa za bohaterstwo, okazane w wojnie hiszpańsko-amerykańskiej), spowodowała prof. Lombroso do napisania w ostatnim numerze *Pall Mall Magazine* ciekawego studjum o całusach. Wobec rezerwy, jaką nakładają sobie ludzie rasy anglo-saskiej w stosunkach towarzyskich, wystąpienie Amerykanek uchodzić może za fenomen. Pocałunek, do dziś dnia jeszcze nie przyjęty przez Murzynów w formie dotknięcia ust, był początkowo tylko oznaką przywiązania między rodzicami a dziećmi. Całowali się tylko rodzice z dziećmi, jak świadczą Homer i staroindyjskie poezje sanskryckie. Pierwotnie był pocałunek prostem zwilżeniem ust suchych niemowlęcia przez usta matki. Całowanie się było długo przywilejem kobiet. Dopiero później, gdy uczucie miłości małżeńskiej przeważyło miłość macierzyńską, stał się całus wyrazem tkliwej pieszczoty między osobnikami płci obojga. Całus wyraża zresztą, jak świadczą dzieje starożytne i nowożytne, oraz Stary i Nowy Testament, nietylko miłość, ale także szacunek. Mianowicie wśród katolików jest pocałunek symbolem czci głębokiej. Całujemy przecież znaki religijne, obrazy i relikwie świętych. Ponieważ kobieta przywiązuje więcej wagi do oznak zewnętrznych niż mężczyzna, jest pocałunek w jej oczach najwyższym symbolem oddania się, czci i szacunku. Małgorzata szkocka, córka Ludwika XI, pocałowała słynnego kaznodzieję, ks. Chartier, gdy tenże zasnął, mówiąc: „Nie mężczyznę całuję, lecz usta miodopłynne!“ My, Polacy, całujemy się bez porównania częściej, niż inne narody; to też niema bodaj u nas poety, którycby nie opiewał pocałunków.

Patrjotyzm japoński. W korespondencji z Tokio, stolicy Japonji, donosi *Kraj* petersburski następujący, wielce charakterestyczny szczegół:

Największa niechęć panuje względem Rosjan, a to od czasu, kiedy Rosja okazała pomoc Chinom. Nieprzyjaźń podsycają nieustannie dzienniki, które czytają tu wszyscy, a nawet prości robotnicy. Jak głęboko zakorzeniły się te wrogie uczucia, jako najlepszy przykład służyć może fakt, który się przytrafił przed paru laty pewnemu oficerowi eskadry rosyjskiej. Pojechał on w góry Chakoul, a zatrzymawszy się po drodze w tak zwanym „domu herbacianym“ *(Thea-house)*, spotkał się tam ze szkołą chłopców, która robiła wycieczkę do słynnego jeziora Chacone. Mój znajomy, władający nieźle językiem japońskim, wszczął rozmowę z malcami, pragnąc dowiedzieć się z pierwszej ręki o zwyczajach i programie szkoły, przyczem kazał podać dla wszystkich herbaty. Rozmowa trwała w najlepszej komitywie pół godziny, aż jeden z chłopców zapytał oficera, jakiej jest narodowości. Gdy zaś ten powiedział, że jest Rosjaninem, odsunęli się wszyscy i po chwili, pożegnawszy się grzecznie, odeszli. Cała gromadka w odległości 200 kroków zatrzymała się i poczęła widocznie naradzać; wreszcie oddzielił się chłopczyna lat 10—11, podszedł do podróżnego, zdjął czapkę i rzekł grzecznie: „Szkoła kazała mi powiedzieć, że przyjęła od pana herbatę, nie wiedząc, iż pan jesteś Rosjaninem. Inaczej tegoby nie uczyniła, bo niedługo między Rosją a Japonją będzie wojna a wtenczas odemścimy się za wszystko złe, które nam wyrządziła Rosja.

Złoto pośredniczy we wszystkich niemal państwach w ocenie innych przedmiotów, ale nie jest najdroższym metalem. Pominąwszy drogie kamienie, mamy około dwadzieścia sześć materjałów droższych, niż złoto: najdroższym metalem jest obecnie „gallium“, odkryte na drodze chemicznej w r. 1875; napotyka się ten metal, mający połysk niebieskawobiały, bardzo rzadko. Znawcy cenią kilogram „gallium“ na około 200.000 złr., jednakże nadmienić wypada, że tego kilograma nie zdołano dotychczas zgromadzić. Kilogram „vanadium“ szacują na 30000 złr., „rubidium“ na 28.000 złr., „lithium“ i „calcium“ na 20.000 złr.; ostatni metal jest stałym składnikiem wapna, jednakże wydobywa się go z wielką trudnością, ponieważ zmienia się wobec światła. W cenie 20.000 zł. jest „indium“, dalej: „tantalium“, „didymium“, „niobium“, „titanium“ i t. d. Najwięcej zbliża się w wartości do złota „chrom“, ale i tu jest jeszcze znaczna różnica, bo kilogram „chromu“ kosztuje 4.500 marek, podczas gdy za kilogram złota płacą 2.750 marek. „Chrom“ jest zatem jeszcze $1^2/_3$ razy droższy, niż złoto.

Korony królowej Wiktorji. Królowa angielska posiada trzy korony, ale bardzo rzadko zdobi niemi swe skronie. W ostatnią rocznicę urodzin swoich ukazała się w koronie złotej, ozdobionej 2.673 białymi djamentami i 523 rubinami. Otwierając sesję w angielskiej izbie niższej, ukazywała się królowa w djademie, kształtu obręczy, suto ozdobionej klejnotami. Na uroczystość otwarcia izby lordów sprowadzono z Towru starożytną koronę państwową, którą sporządzono umyślnie dla królowych przed stu laty.

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·00†	9·00	1·35*	6·10	9·55
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8·05	2·35*	5·40	10·25
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·15			
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·50*	6·20	10·10
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5·55	
z Janowa	7·40		1·01	7·58§	9·21●
z Brzuchowic	6·50⁰	8·15		5·55	
z Zimnej Wody 7·10 r. ⁰	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4·10	8·45	2·55*	6·40	10·50 / 12·50
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·15	9·35	1·55*	7·20	11·10
„ z Podzamcza	6·30	9·53	2·08*	7·42	11·32
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·10
do Jarosławia			5·25		
do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6.26	10·40 / 2·36
do Chodorowa-Podwysok	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·00	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·10			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·10		7·10	
do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·50††	3·15	6·50◆	9·10†† / 8·35§§
do Brzuchowic 2·51 ⁰ n. ś.	5·50⁰	10·10	3·26⁰	7·10	
do Zimnej Wody 3·20 ⁰	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ⁰ od 7/5 10/9.

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.